

## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocz-  
nie rub. 7 kop. 20, półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80  
miesięcznie kop. 60.

Na Pradze w księgarni S. Rzymkiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:  
kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.  
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Świat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za  
wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwar-  
talnie zhr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zhr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z prze-  
syłką pocztową zhr. 3 cent. 50.

W. W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego:” w Po-  
znaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

## SCHILLER.

(Szkic biograficzno-krytyczny w 100-ną rocznicę śmierci).



Schiller umarł młodym jeszcze człowiekiem, mając lat 46; zbyt wcześnie opuścił świat ten—mógł bowiem długo jeszcze tworzyć arcydzieła, rozwijając zarówno wśród rodzimego narodu, jak i we wszystkich ludziach ideały dążenia ku pięknu, służąc wielkim ideom humanistycznym.

Do poety tego można bardzo trafnie zastosować słowa króla szwedzkiego Karola XII: „Czyliż nie dosyć przeżył ten człowiek, skoro zdołał podbić wszystkie ziemie świata, skoro zostanie na wieki w pamięci ludzkiej?”

Tak, takie twory ducha, jak „Zbójcy,” zaczęte podczas akademickich studyów Schillera w Stuttgardzie, kiedy poeta liczył lat zaledwie 18, jak „Intryga i Miłość,” „Don Carlos,” „Wallenstein,” „Marya Stuart,” „Dziewica Orleańska” obok stojących na równie wysokim poziomie artystycznym lirycznych utworów poety, musiały dzięki swym wybitnym artystycznym zaletom zdobyć mu sławę nieśmiertelną i otoczyć promienną, nigdy nie zagasłą aureolą, oślepiającą silnym blaskiem i potęgą drgania fal świetlnych.

Przedewszystkiem Schiller w swej epice umiał od razu zająć czytelnika lub widza, umiał przykuć jego uwagę do odmalowywanych przez siebie dziejów, każąc mu z całym napięciem nerwów śledzić za biegiem akcyi, za każdą najmniejszą zmianą sytuacji, zawsze barwnych i interesujących, nie pozwalając ani na chwilę zwrócić uwagę na przedmiot postronny.

Poeta pojmował, że jednym z nieodzownych warunków zupełnego zawładnięcia umysłem osobników, którzy wchodzą w komunję duchową z jego utworami, jest oddziaływanie na wyobraźnię—dlatego też wszystkie dzieła Schillera są tak niezwykle zajmujące.

Jedną z młodzieńczych pierwocin talentu Schillera: „Zbójcy” bez względu na niektóre usterki i błędy, na brak rutyny, cieszyły i teraz jeszcze w dalszym ciągu, cieszą się ogrom-

ną popularnością. Potężna umiejętność wzruszania serc ludzkich ma źródło w tem, czy autor przejmując się procesem twórczym. Ogromnie silne wrażenie, jakie „Zbójcy” wywierają, pochodzi oprócz tego ztąd, że poeta potrafił umiejętnie o ukryte gdzieś w głębi struny duszy ludzkiej, a wywołany dyssonans nie jest sztuczny, lecz—wynikiem naturalnym zderzenia się namiętności, stojących na punktach krańcowo przeciwnych.

Po „Zbójcach” oprócz drobnych utworów lirycznych, poezyi zupełnie ideowej, wydanej w zbioru p. t. „Antologia” i pracy dziennikarskiej, poeta napisał pierwszą historyczną tragedję: „Fiesko” i „Intrygę i Miłość”, w której entuzjazm, czystość moralna, szlachetny sposób rozumowania i postępowania z ludźmi oraz smutny los bohaterów sztuki—Ferdynanda i Ludwiki—zajmują i rozczulają każdego.

W „Zbójcach” Schillerowskich, sztuce najbardziej popularnej, lecz nie najbardziej wykończonych artystycznie, entuzjazm poety-twórcy bije szaloną lawą gejzeru i doprowadzony jest do zenitu; w „Intrydze i Miłości” i w tragedji „Fiesko” odczuwa się to samo uczucie, z jakim autor tworzy, ale więcej umiarkowane artystycznie, ułagodzone siłą refleksyi i więcej już trzeźwymi światopoglądami. Młodzieńcze te twory od razu zwróciły uwagę całego społeczeństwa na ten niezwykle, oryginalny talent, szybkim krokiem zdążający ku wyżynom.

Po długich i zmużnych studyach historycznych światło dzienne ujrzał piękny dramat „Don Carlos.” Niezwykle interesująca akcja dramatu opiewa nam miłość Don Carlosa ku Elżbiecie Valois, zaręczonej z infantem; rozmaite pobudki natury politycznej zrzuciły, iż Elżbieta została żoną Filipa II, ojca infanta.

W r. 1787, z przeniesieniem się do Weimaru Schiller chwilowo zaniedbuje epikę i oddaje się pracom historycznym i liryce.

W tym okresie z pod pióra genialnego poety wychodzą głęboko natchnione utwory—elegia: „Bogowie Grecyi,” będąca apoteozą jego światopoglądu, który potem Hegel tak dobitnie scharakteryzował nazwą „religia piękna,” oraz „Artyści.”

Zostawszy profesorem w Uniwersytecie w Jenie, po napisaniu paru bardzo dobrych rozpraw,

Schiller z całym zapalem poświęca się życiu rodzinnemu przy boku ukochanej kobiety. Twórczość jego słabnie, ale tylko na czas krótki—poczem wybucha ze zdwojoną siłą żywiołową.

Okres do roku 1797-go, kiedy poeta usilnie zabrał się do wykończenia „Wallensteina” poświęcony był prawie wyłącznie poezyi. Dorobek tego okresu składał się z takich arcydzieł: „Ideały i życie,” „Taniec,” „Przechadzka,” „Wieczór,” „Podział ziemi,” „Skarga Cerery,” „Rękawiczka,” „Pierścień Polikratesa,” „Zóra-wie Ibicus” i wiele innych.

W roku 1799 ukazują się „Wallenstein.” Podług rady Goethe’go poeta zrobił z „Wallensteina” trylogię sceniczną: „Obóz Wallensteina,” „Piccolomini” i „Śmierć Wallensteina.” W trylogii każda część jest sama w sobie całością, prawdziwa tragedia to—część ostatnia—„Śmierć Wallensteina.” Trylogia cieszyła się na scenie niebywałym powodzeniem. Na pierwszym przedstawieniu „Śmierci Wallensteina” w Weimarze wszyscy obecni w teatrze, nawet aktorzy, płakali. Zachęcony powodzeniem trylogii, Schiller doszedł do przekonania, że powinien wyłącznie poświęcić się dramaturpiarstwu. Jakby przeczuwając, że życie jego zbliża się ku kresowi, Schiller począł tworzyć trawiony bezustanną gorączką, która ani na chwilę nie pozwalała mu być bezczynnym. Ukończywszy pracę jakąś, poeta czuł się osamotnionym, porzuconym przez coś bardzo mu drogiego i uspakajał się dopiero w wirze pracy, pochłaniającej całe jego jestestwo.

Po napisaniu „Wallensteina” znajdujemy w jednym z listów Schillera do Goethe’go te słowa:

„Z bojaźnią i jednocześnie z niecierpliwością oczekiwałem minuty, kiedy mój dramat będzie gotowy.

I rzeczywiście, będąc teraz wolnym, czuję się daleko gorzej, niżeli kiedy do rydwanu pracy mej byłem niewolniczo przykuty; ten kolos, który podtrzymywał mnie i podpierał me istnienie zniknął, i zdaje mi się, że straciwszy przytomność, wiszę gdzieś w bezpo-wietrznej atmosferze.”

Chwalebna zasada, którą zawsze w życiu poeta się kierował—*nulla dies sine linea* (nie przejdzie dzień, żebym nie napisał choć jed-



nego wiersza) — kazała mu zabrać się do nowej pracy. Tą nową pracą jest znakomity dramat „Marya Stuart.“

Dramat ten, podług zdania francuskiej powieściopisarki pani Staël, najlepszy i najbardziej wzruszający ze wszystkich utworów w literaturze niemieckiej, zaczyna się osądzeniem na śmierć nieszczęśliwej Maryi Stuart i kończy się wykonaniem wyroku oraz wysiłkami Elżbiety, aby w jakikolwiek sposób zrzucić ze siebie odpowiedzialność za krwawą rozprawę.

Pracując nad „Maryą Stuart,“ Schiller napisał też kilka lirycznych utworów, między którymi wyróżnia się poemat „Pieśń o dzwonie.“

Następującą większą pracą poety jest „Dziewica Orleańska.“ Nieszczęścia, jakich doświadczała ojczyzna, wznieciły w odważnym sercu Joanny iskrę, która stopniowo rozdmuchuje się w gorejące świętym ogniem obowiązków zarzewie. Joanna święcie wierzy, że Stwórca natchnął ją niezmierną siłą, aby oswobodzić drogą Francję z rąk wroga, co rzeczywiście udaje się jej skuteczniej. Ale pozioma miłość ku nieprzyjacielowi ojczyzny sprowadza ją z piedestału gloryi, a spokój i równowaga duchowa opuszczają biedną duszę dziewczęcia. Gdy Joanna jest w niewoli, jakies odrodzenie opanowuje jej duszę, do której wraca dawny spokój i dawna równowaga moralna — w ukochanym przez siebie człowieku widzi tylko wroga ojczyzny. Nadziemska siła, która z chwilą odrodzenia duchowego nanowo wstępuje w bohaterkę, pozwala jej złamać kajdany, opasujące jej nogi i rzucić w rozstrzygający wir bitwy. Dzięki jej król zwyciężył, a dla męczennicy otwierają się wrota niebios.

Ani w późniejszych utworach: „Naręczona z Messyny“ i „Wilhelmie Tellu,“ ani wreszcie w dziele „Dymitry Samozwaniec,“ w którego napisaniu przeszkodziła śmierć wszechwładna, nie widzimy już tego idealnego mistrzostwa, z jakim poeta dotychczas grupował charaktery, zawsze jednolite i utrzymane w nastroju odpowiednim, dobierał obrazy wstrząsające grozą i siłą — a mimo to nie odstępował w niczem od prawdy historycznej.

Bohater „Zbójców“ Karol Moor udał się Schillerowi znakomicie; charakter ten w swej szlachetności, mocy i sile doskonale wyczuty jest przez autora; główny rys charakterystyczny jego organizacyi duchowej — dążenie ku wolności, nienawiść ku nieprawdzie i obłudzie. Jednocześnie Karol nie jest pozbawiony uczuć delikatnych, subtelnych i duchowej energii. Przy jego burzliwym temperamencie, wobec ustawicznej żądzy stworzenia czegoś wielkiego, staje się zupełnie zrozumiałem, jakim sposobem Karol z całym zasobem szlachetności mógł zostać rozbójnikiem. Ale i wtedy Karol nie przestaje być bohaterem prawdziwej tragedyi, będąc w rozterce nie tylko z całym społeczeństwem, ale i z samym sobą. Nie tyle wszechstronny jest Franciszek Moor „lodowata, pozioma gadzina.“ On widzi, że wszyscy w okół niego kochają i poważają Karola, budzi się wtedy w nim hydra stugłowa zazdrości i nienawiści; duszę tego nikczemnego człowieka opanowuje żądza panowania, która go pcha ku zbrodni.

A charaktery w tragedyi „Fiesco“ lub „Intrydze i Miłości“!...

Jak żywi stoją przed naszymi oczyma rodzice bohaterki dramatu — Ludwika — poczciwy, prawdomówny, trochę gburowaty ojciec i chępliwa, bez najmniejszego przejawu woli matka. Ze miłość Ludwika i Ferdynanda skończy się niepomyślnie, to przeczuwamy od pierwszych słów sztuki. A jakaż plastyka i siła w ujęciu postaci przedstawiciela intrygi, sekretarza miejskiego Wurma, pragnącego zaślubić Ludwikę!

Z biegiem czasu artyzm Schillera potęguje się jeszcze bardziej. Kobięce postacie w „Don Carlosie“ są naturalniejsze i więcej mają w sobie z krwi i ciała ludzkiego, mężkie — zyskują na plastyce.

Znajomości swe z wykształconymi i inteligentnymi kobietami umiał poeta zużytkować do celów artystycznych.

W trylogii „Wallenstein“ bohaterem jest — sam Wallenstein. W „Historii wojny trzydziestoletniej“ Schiller przedstawił Wallensteina, jako człowieka liberalnego, nie mającego żadnych zasad religijnych przez to zamordowanego dla celów fanatyzmu kościelnego. W dramacie wódz cesarski Wallenstein stara się zdobyć dla siebie czeską koronę i wskutek tego ginie. Drugą bardzo ważną postacią jest Piccolomini, przeciwnik i zacięty wróg Wallensteina. A wśród tej szumnej rzeszy potężnie zarysowują się dwie figury, nęcące nas pięknnością duchową: Maks Piccolomini i Tekla Wallenstein. Świetlne promienie padają od tych postaci na całą sztukę, tworząc refleksy zachwycający.

W „Maryi Stuart“ charaktery Elżbiety i Maryi nakreślone do złudzenia barwnie. Rozpacz tej kobiety, która wprawdzie ciężko zgrzeszyła, lecz przecierpiała piekielne ognie mąk, usposabia nas sympatycznie. Przebaczymy jej wszystko i gotowiśmy pokochać całą duszą; jej winy dostatecznie okupiły długie lata łez i pokuty.

Co się tycze prawdy historycznej, Schiller, jak i we wszystkich swych utworach, stoi na wysokości historyka. Mało znaczące zmiany, zrobione przez autora w „Maryi Stuart“ i „Dziewicy Orleańskiej“ nie psują w niczem ogólnego tła historycznego, na którym ukazują się postacie Maryi, Elżbiety i Joanny. U Schillera — Joanna połączenie anioła i dziecka; jej święta wiara pozwala jej tworzyć cuda. Kogo nie rozczuli ten typ człowieka, ten napewno pozbawiony jest odrobiny fantazyi i serca.

Główną zasługą wielkiego poety nie jest jednak to, że pisał on doskonale utwory sceniczne i wiersze, ale że oddawał na ofiarę sztuce całą swą szlachetną duszę, starał się wpływać etycznie na rozumowanie widza i czytelnika i ludzkie ideały wznieść po nad przeciętną szarzyznę i szablon. W swojej epoce Schiller był walecznym bojownikiem za ideał prawdy i piękna: jego utwory, to — hymny wojenne w bitwach postępu. Poeta walczy przeciwko nieprawdzie, złości ludzkiej, obłudzie i rozpowszechniającemu się kramarstwu.

Charakterystyczną cechą twórczości Schillera jest coś kryjące się w niej od oka ludzkiego, coś wiecznie młodego, zachęcającego do działalności i duchowej energii. Utwory tylko niektórych wybrańców ducha mają w sobie ten dziwny, nigdy nie wędnący, czarujący pierwiastek.

Idealista — Schiller starał się zreformować ducha narodowego wielkimi humanistycznymi ideami.

To był poeta i prorok-wizjoner nieustannie czuwający nad rozwojem wśród ziomek swych i wśród całej ludzkości dążenia ku dobru, pięknu i wolności.

Cześć mu i sława!

Z.

Marya Rodziewiczówna.

## Joan. VIII, 1—12.

POWIEŚĆ,



(Ciąg dalszy).

Za parę lat to dziecko będzie śliczną dziewczyną i wtedy co? Gedras przeszedł w my-

śli młódz swej klasy: fabrykantów, rzemieślników, lokajów, dorożkarzy — tych wszystkich, dla których hoduja się piwniczne, ucziwe dziewczęta. Porwał go żal, wstręt, strach tej chwili, gdy Mańka pokocha i groza, żeby ją chociaż uchwycić do tej chwili. Co raz mniej mógł jej pilnować, musiała pracować, zarabiać, być sobie zostawioną całe dni, on nie miał możności jej bronić, ni strzedz.

— Jakże to było z tą starą, co cię zaczepiła? — spytał nagle.

— A tak. Szła za mną, potem wyprzedziła, zaczęła mi się przyglądać i oglądać. Myśle — zna to mnie, czy co? A wreszcie stanęła w bramie i kiwa na mnie; więc pytam — co chce. A ona powiada: Chciałabys jedwabnej bluzki?... i pokazuje taką śliczną, czerwona z pod chusty. Powiadam: Ktoby nie chciał, ale nie mam na takie stroje. Powiada: Chodź ze mną do kupca, jak cię zobaczy, to tanio ustąpi, chodź, tu o trzy kroki na Próznej. I wzięła mnie za rękę i ciągnie. Wtedy mnie taki strach zdjął, że się szarpnęła i w nogi.

— To cię Bóg ustrzegł od śmierci!

— To ona mnie zabić chciała? Za co?

— Gorzej, jak zabić. Zgubić na ciebie i duszy na całe życie. Nie wiesz to, że głupie dziewczęta wciągają w zasadzkę na rozpustę, albo gdzieś wywożą nie niewolę i zatrącenie.

Dziewczynka się wzdrygnęła ze zgrozą. Chowana na podwórku, znała życie, widziała i słyszała wszelkie jego straszne fakty, i brudy, i przepaście.

Instynktownie przytuliła się do ojca, ogarnęła ją ramieniem.

— Ty się, Mańka, pilnuj, nie słuchaj, co będą prawić o urodzie, to wszystko łgarstwa i pokusy. Chowaj swoją urodę dla siebie, nie dla czyjej swawoli i zabawy. Rośniesz i dorosisz rychło — i zakochasz się — i za mąż zechcesz. To sobie wciąż pamiętaj, że kto ciebie za żonę zechce, ten będzie twe pracowite ręce chwalić, a kto ciebie na swawolę i poniewierkę będzie chciał, ten ci będzie przypochlebiać gładkiej twarzy. Nie daj ci Boże takiemu uwierzyć!

— Ja tam za mąż nie chcę, ja tylko, tatusiu, chciałabym więcej zarabiać. Żebyśmy choć mieli stancję nad ziemią, tobym miała kwiaty w oknie, i żebyś tacie mogła kupić tytoniu.

— A sobie bluzkę czerwoną? — uśmiechnął się. — O stancyi to i ja myślę, ale straszno ryzykować. Dziesięć rubli zaraz komorne, a nuż zarobek się urwie.

— Widzicie, tatusiu, że mnie trzeba rychło dorosnąć i zarabiać więcej. We dwoje to poradzimy!

— Pewnie, ale jabyś wolał jednakże, byś ty nigdy nie dorosła! — rzekł pośpiesznie. — No, tymczasem idź spać, dziecko, ja pieca dopilnuję. Kładź się, póki ciepło.

Dziewczynka posłusznie, prędko sprzątnęła resztki wieczery, zmówiła pacierz i wsunęła się pod kołdrę.

On zgasił lampkę i pozostał, czekając aż węgiel przygaśnie. Trochę blasku z podwórka wpadało przez okienko, trochę czerwieniło jeszcze pod blachą. Gedras zgarbiony, nie ruchomy dumał...



Gdy dzieci się rozeszły, Stuch usiadł obok szyciej kobiety i chwilę długą milczeli.

— Nie chcesz, Antek, herbaty? — spytała wreszcie.

— Nie. Trzeba wracać do budy. Niedługo już tam zabawię — myślę.

— Nie może być! Zastanów się, czy znajdziesz co lepszego! Miej cierpliwość! Już tylko rok.

— Ja cierpliwość mam, ale oni mnie wydalają!

— Za co?

— Bo mnie nie cierpią. Rodzice, dzieci, wszyscy. Czują, że ja inny człowiek, radzi się pozbyć.

— Pewnie się z czem wyrwał?

— Nie, wiesz jak umiem milczeć i cierpieć. Co ja tam cierpię, patrząc, słuchając. Toć rośnie młode pokolenie—i jakie! Toć tak zwane towarzystwo i inteligencya, toć naród—to przyszłość. Oj, Hanka, co ja się namęczę!

— Antek—już tylko rok!

— Gdzie zaś! Rok do ostatecznych egzaminów, a potem wojsko, a potem praktyka. Oj, do chleba, do swobody słowa i myśli jeszcze daleko, bardzo daleko. A ty jakże masz na komorne?

— Mam, o mnie się nie troskaj. Jakesz mnie z tamtej otchłani wyratował, to już doczekam, żebyśmy razem byli. Kto tamto przebył, temu już nic nie straszne.

— Po co przypominać!

— Przypominać! Myślisz, że i godzina mi nie bez wspomnienia. O tobie mówmy. Jakbyś posadę stracił, to co myślisz robić?

— A cóż! Do kuchenki twojej graty zniósę, może korepetycyi trochę dostanę.

— Ach, Antek, u mnie ci nie wypada być! Jak się rozniesie, że masz taką siostrę, to nigdzie lekcyi nie dostaniesz.

— To będę bez lekcyi! — odparł ze spokojną zaciętością.

Kobieta przestała szyc, ukryła twarz w ręce.

— Hanka, nie desperuj. Pamiętasz, jakesz się wyzwoliła z tego piekła, jakeszmy szczęśliwi jechali z tej Rygi przekłetej. Jakeszmy się zebrali na ten jeden pokoik, twój własny, a potem na maszynę, jak trafiła się pierwsza robota i zarobek, a te dzieci jak tu się pierwszy raz zebrały. Cośmy pociechy i otuchy zaznali przez te dwa lata!

— To twoja wszystko praca i zasługa, a moja co? Hańba, wstyd, nędza!

— Hanka, czy ty się naprawdę, w duszy, w sumieniu czujesz się taka winna, taka przestępna, potępiona?

— Ja tylko czuję się taka biedna, taka biedna!

— Boś ukrzywdzona, nie winna. Jak cię ten łotr oszukał, okłamał, jakesz z nim ślub wzięła, wiedziałaś ty na co on cię wywozi? Jak cię bił i zmuszał do rozpusty—radaś temu była? Jak ciębie za jego kradzież więzienia—winnaś była? Jakesz wreszcie w szpitalu omal nie umarła, śmiertelnie zarażona, tyś winna była? Jak cię wreszcie sprzedał, jak swój towar, na uliczny handel, twoją była wina? Zginął, jak był tego wart, a tyś odżyła i wyzwoliła, jakesz tego była warta. Nieszczęście cię spotkało, nie zatracenie. Niesłusznie się zadreęczasz. Życie jeszcze przed nami, będziemy razem pracować, in-

nych ratować, innych uczyć! Swojego nic nie trzeba mieć, dla siebie ni starać się, ni chcieć. Takeśmy sobie obiecali wtedy, w wagonie—pamiętasz?

Kobieta nie nie odparła, objęła go za szyję i pocałowała w rękę; cofnął ją żywo.

— Z dobrą otuchą spoczniej. Może to nawet dla naszej myśli lepiej będzie, jak prędzej razem będziemy. Jałowe jest tam i staranie moje, i zgryzota, i milczenie. Nie tam nie zdziałam, a tu opuszczę— a wreszcie, co stracę—ciepły kąć i dobrą strawę, to i koty tylko o to dbają!

Zaśmiał się, pocałował ją i wstał.

— Przyniosłem ci dobrą książkę o systemie szkół ludowych w Szwajcaryi—przeczytaj! Ja już pójdę!

Przeprowadziła go do drzwi, ucałowali się raz jeszcze i Stuch stanął w bramie właśnie, gdy stróż furtkę zamykał.

Otworzył studentowi i rzekł ze śmiechem dyskretnym:

— A tu dziś był jakiś stary, chudy, co się o pana rozpytywał.

— Powiedzieliście co?

— Ale—zaraz! Trafił na durnia! Już on tu więcej szpiegować nie przyjdzie, psia krew!

— Jakże wyglądał?

— Taki wysoki siwy, z brodą niewielką w okularach.

— W brązowym futrze i cylindrze.

— To, to! Zna go pan?

— Znam—to przez ciekawość pytał. Nic złego!

— Niech ta—ja ta nijakich ciekawych nie lubię!

Stuch się uśmiechnął na myśl o przypuszczeniach, jakie miał pan Bolesław.

## VI.

Po czteroletnim pobycie w Warszawie, oplaconym tysiącami rubli i bezustannym niepokojem, Zarębina dopłynęła do portu, o którym marzyła: mogła już córkę wprowadzić w świat i wydać za mąż, gdyż Manusia skończyła wychowanie, więc mogła być „panią“ i skończyła lat szesnaście, więc mogła być żoną i matką.

Zarębina nie szczędziła trudu i kosztu, aby obowiązki swe gruntownie spełnić. Przez dwuletnie uczęszczanie na pensję Manusia nauczyła się literatury i historii, geografii i stylistyki, botaniki i zoologii, miała też niejake wiadomości o fizyce, chemii, regule trzech i ułamkach.

Kilka importowanych cudzoziemek wywoczyło ją we francuzkim języku, kilka nauczycielek muzyki nauczyło ją trochę „salonowych kawałków“, tańczyła ślicznie, figurę miała toczoną, umiała się „znaleźć“ w towarzystwie, i nawet całą jedną zimę uczyła się malarstwa. Lekeye solowe i zbiorowe, profesorowie i nauczycielki, popisy i występy w salonie, wszystko już było i przeszło i oto nadszedł moment złożenia władzy matki w ręce męża. Zarębina dokonała wielkiego dzieła—wychowała dzieci.

Bo i chłopcy, wbrew prorocctwom „obrzydliwego Stucha“, wyrosli przecie na ludzi. Wprawdzie szkół nie skończyli, ale nie oni

temu byli winni, tylko „te nieszczęśliwe warunki“ i polityka. Młodszy dobrnął do czwartej, odsiedział w niej dwa lata, i został zabrany przez ojca do pomocy w prowadzeniu fabryki. Starszy w szóstej poczuł powołanie do sztuki i przerzucił się na artystyczną karierę, kształcił się na muzyka. Był rozrywany po balach i rautach, był bardzo elegancki i kochały go kobiety.

Obrzydliwego Stucha dawno już nie było. Wyleciał ze skandalem, gdy odkryto, że miał rodzoną siostrę—prostytutkę. Wyszledziły to siostry Zarębiny i ostrzegły oburzone! Sprowadzono na gwałt Zarębę, który rozmówił się na seryo ze studentem.

Burzliwa to była rozmowa, Stuch okazał się człowiekiem ordynarnym, cynikiem i ateuszem, bez elementarnych pojęć moralnych—taki prawdziwy demagog. Szczęściem, że dzieci, bogobojne i w poszanowaniu tradycyi prowadzone, nie przejęły się jego zgubnym wpływem.

Został usunięty w porę i Zarębina nie mogła dość się nadziękować siostram za ostrzeżenie. Ten człowiek wart był bez sądu kryminału.

Zginął z oczu i z pamięci i dopiero po latach wyczytano z podziwem i oburzeniem, że został adwokatem.

— Oto kto na wierzech wypływa. Ładny będzie porządek, gdy tacy wezmą górę! — mówiła Zarębina.

A pan Bolesław, który miał za zadanie całej rodzinie robić na złość, i dokuczać wszelkimi sposobami, naturalnie odpowiedział:

— Moja Tereniu, ktoś przecie musi myśleć, pracować i czemś być, chociażby za twoich paniczów. No i może naród cały nie zgodziłby się jednomyślnie, żeby oni—byli na wierzchu.

Wuj Bolesław był też „obrzydliwy“ i kto-by mu ścierpiał i zmilczał, gdyby nie te 20 tysięcy rubli, które pożyczył Zarębie, gdy interesu się zachwiał w skutek kosztów na wychowanie dzieci.

Ale o tem nikt nie wiedział, była to rodzinna sprawa. Oficjalnie ogłoszono, że Manusia ma 50,000 posagu, a Zaręba milioner.

Manusia przytem była śliczna. Miała figurę śliczną, 48 centymetrów w pasie, śliczną cerę mleczną i różową, oczy, umięjące patrzeć, usta, chętnie się śmiejące, bo miała ładne zęby i wzrost okazały.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Czemu mi smutno?...



I znowu wiosna... znowu pachną kwiaty,  
W kole śniei złotych ludzki duch omdlewa  
I wchłania w siebie senne aromaty,  
W białych opuchach stoją smutne drzewa  
I myśl, jak lotem utrudzona mewa,  
Tuli się w miękkie słodkiej ciszy szaty.

Dziwnie mi smutno... pamiętam przed laty  
Stały te same rozmajone drzewa,  
Rosły te same snów błękitnych kwiaty...  
Patrzę... i kogoś duch mój się spodziewa...



Próżno... to listek upadł sennie z drzewa,  
To upojone słońcem drgnęły kwiaty...

## Małżeństwo wśród inteligencji.



Pod tym tytułem wyszła, w roku zeszłym broszurka, wydana nakładem uniwersytetu Clarka w Ameryce, przez D-ra G. Stanley'a Hall'a i pannę Th. L. Smith. Zdawaćby się mogło, że dane, zebrane wśród inteligencji amerykańskiej, nie wiele ciekawego dla nas przedstawiają materiału; tak jednak nie jest, porównawszy w myśli przeszłość naszych rodzin, śmiertelność dzieci i matek, z troskliwą opieką, jaką rodzina obecna stworzyła niemowlęciu i matce, przekonamy się, że nie jedno do naszych stosunków da się przystosować.

Niestety, nie posiadamy statystycznych danych, w jakie na każdym kroku uzbrojona staje Ameryka i wiele państw europejskich, a z wielu względów zachęcić by należało do zebrania tego rodzaju wiadomości.

Uniwersytety Amerykańskie, prowadzą od paru wieków, statystykę małżeństw byłych studentów i studentek, liczbę ich potomstwa, warunki, w jakich pozostają. Dr. G. S. Hall i p. Th. L. Smith korzystali z danych statystycznych ośmiu uniwersytetów, dowodząc w zajmującej swej pracy, że o ile liczebnie procent urodzeń się zmniejszył — zmniejszyła się też śmiertelność, co zawsze uważać można za objaw dodatni.

Parę lat temu, wszystkie umysły w Ameryce zaniepokojone zostały stale zmniejszającą się liczbą urodzeń.

Uderzono zewsząd na trwogę, nawet prezydent Stanów zaniepokoił się tym objawem. Ze spisu ludności okazuje się, że od roku 1870-go, liczba dzieci nie przechodzi nigdy prawie dwojga, na każdego, pojedynczego żonatego osobnika, z pośród byłych studentów i studentek.

Jeżeli nawet tak jest w istocie, to zbadawszy należycie tę kwestyę, nie znajdziemy powodów do wielkich żalów, gdyż razem wzięwszy ludność Ameryki, licząc emigrantów, wzrosła w ciągu ostatniego stulecia, o 19-cie millionów — a takiego wzrostu ludności, w ciągu kilku stuleci, nawet Ameryka ze swemi obszarami, wyżywićby nie mogła.

W latach 1850-ym i 1860-ym emigracja dała największy przyrost; odtąd notowano stale niewielki procent obcego przyrostu.

W 1900-ym, dzieci amerykańskiej ludności białej, poniżej roku — było 1,158,585. Z tych 493,466 dzieci białych z małżeństw mieszanych z Europejczykami; 4,096 dzieci ludności obcej — emigrantów.

Że się klasy inteligentne nie zmniejszają liczebnie, może posłużyć za dowód, że statystyka Komisji Egzaminacyjnej z roku 1900-go, które oblicza, że od roku 1890-go do 1900-go studentów wzrosło 60%, — kobiet studentek 148. 7%.

Powstaje jednak pytanie, czy zmniejszenie się przyrostu dzieci wśród byłych studentów i studentek, porównawszy z dawnymi cyframi położyć należy na karb degeneracji, czy też zepsucia się moralności, rozluźnienia wę-

złów familijnych, czy też umyślnemu unikaniu macierzyństwa, jak to się dzieje we Francji.

Nie posiadając dostatecznych danych, co do tej kwestyi, podnieść musimy wzgląd ekonomiczny, zwiększające się zamiłowanie zbytku i coraz większe potrzeby i wymagania, wszystko to o lat 4 — 5 — 6 ciu oddala od mężczyzny, jak i kobiety termin małżeństwa. W szalonej walce o byt, skończenie uniwersytetu czy zakładów specjalnych, nie daje jeszcze możliwości zabezpieczenia bytu rodzinie i dopiero po kilku latach ciężkiej pracy, dochodzi się do możliwości ustalenia utrzymania.

Błędem jest też obliczenie przyrostu dzieci na mężczyznę, a nie na kobietę. Często druga, trzecia, czwarta kobieta była powołaną do wychowania dzieci swych poprzedniczek, nie obliczano śmiertelności matek i tak figuruje cyfra 12-ściorga dzieci na jednego człowieka, nie licząc, że tenże miał już piątą żonę. Jest to wielki błąd, z punktu biologicznego, wskutek czego, dane statystyczne uważać musimy za mylne.

Zważywszy, że śmiertelność matek zmniejszyła się ogromnie, w ubiegłym stuleciu i że liczba kilkakrotnych ożenków, staje się coraz rzadszą, obliczywszy przytem ilość wychowanych dzieci w stosunku do kobiety, a nie, mylnie, jak było dotąd, do mężczyzny, przyjdziemy do wniosku, że liczba wychowanych, zdrowych dzieci, wiele się nie zmniejszyła. Biorąc pod uwagę śmiertelność matek, niemowląt, stan zwątlania matek i ich dzieci, wskutek złych warunków ekonomicznych, nie należy biadać nad samą statystyką ubytku, która niema nic wspólnego z dobrobytem narodu, gdyż osobniki zdrowe i silne w ciągłym wyścigu na arenie życiowej, szybciej, lepiej, dzielniej do celu dochodzą.

Ciekawą jest statystyka studentów Uniwersytetu w Jale pomiędzy 1701-ym — 1763-cim rokiem.

Z 418 żonatych studentów, 40% żon zmarło poniżej 50-go roku i tak:

poniżej 25 lat zmarło	33
" 35 " "	55
" 45 " "	59
" 50 " "	22
razem	169.

Wobec tego widzi się jasno, że druga lub trzecia żona była zmuszona wychowywać dzieci z poprzednich małżeństw, gdyż przy małym utrzymaniu, mąż nie mógł sobie pozwolić na utrzymanie służki i bon płatnych — wobec czego nie było, „za wiele“ kobiet, ani starych panien. Nie było też wielu starych kawalerów, żeniono się ogólnie i ciągniono taczkę we dwoje.

Średnie małżeństwo posiadało naówczas 7—8 dzieci, a matka, przy pomocy starszych dzieci gotowała, prała, szyla i piekla. W razie śmierci żony, mąż żenił się powtórnie; kobieta w razie śmierci męża, uszczęśliwiona była, gdy jej się powtórne małżeństwo zdarzyło, jako pomoc w wychowaniu jej dzieci. Obowiązki małżeńskie spełniano z rodzajem religijnego namaszczenia, przyjmując „dary Boże“ bez szemrania.

Gdy jednak młodą zupełnie kobietę obie-

Dziwnie mi smutno... pierś ma drży,  
W słoneczną, jasną patrzę dal,  
Jakiś mną miota niemy żal,  
Jakiś mnie męczą skryte lzy!...

Zakwitły dzisiaj pierwsze bzy,  
Słońce potoki złotych fal  
RzUCA w błękitną, jasną dal...  
Z niem nie wróciły moje sny...

Zabrał mi ciebie, złotowłosa,  
Nieubłagany los,  
Zda się, że wszędzie ciebie widzę,  
Wszędzie twój słyszę głos...

Wszędzie, gdziekolwiek tylko pójde  
Jaśniej mi twój włos,  
Widzę twe lzy niewinne, smutne  
W brylantach rannych ros.

Przez drogę życia idę smutny,  
Pelen ukrytych skarg  
I nieraz szukam w zapomnieniu  
Twych malinowych warg.

Szukam miękkości twojej dłoni,  
Opali — twoich snów,  
Szukam szafirów — twoich oczu  
I perel — twoich słów...

Kiedy na ziemię półzmrok splywa,  
Gdy pierwsza gwiazda drgnie,  
W uciszeniu tulę się jedwabie  
I znów o tobie śnię...

Do piersi ciebie tulę,  
W korale ust całuję,  
Ze złota naszych pieśczęt  
Różana baśń się snuje...

Różany sen się snuje,  
Różany kwiat wykwita,  
A ty w objęciach moich  
Przejrzystą mgłą spowita...

W twych oczu morskie głębie  
Spozieram w rozmodleniu  
I duch mój się rozplywa  
W jakimś błękitnym śnieniu...

Po mojem smutnem czole  
Przesuwasz miękka dłonią,  
A tam... za nami, w parku  
Najbielsze lilie dzwonią...

Ach! chcę w tem śnieniu pieścić  
Złociste twe warkoczce,  
I patrzeć... patrzeć wiecznie  
W błękitnych ócz przeźrocze...

Chcę rzucić smutne serce  
Na rąbek twojej szaty  
I z tobą wraz popłynąć  
W zaciszne jakiegoś światy.

Dziwnie mi smutno... pamiętam... przed laty  
Stały te same rozmajone drzewa,  
Rosły te same snów błękitnych kwiaty...  
Patrzę... i kogoś duch mój się spodziewa,  
Próżno... to listek upadł sennie z drzewa,  
To upojone słońcem drgnęły kwiaty...

Zygmunt Różycki.



rano jako macochę ogromnej rodziny, zdarzało się najczęściej, że sama miała jedno, lub dwoje dzieci własnych, z powodu spóźnionego wieku męża, nierównego wieku obojga, często wprost z przemęczenia.

Śmiertelność pomiędzy dziećmi była wówczas ogromna, nie uciekano się do pomocy lekarskiej, zadawano się środkami domowymi, dziedziczność, zaraza — nie zwracała niczyjej uwagi, czego dowodzą dane, z których przytaczamy tu parę przykładów:

Dzieci 10 (z których 9 zmarło) pierwsza żona umarła na suchoty w 45-ym roku.

Dzieci 13 (7 zmarło w dzieciństwie) matka zmarła w 47-ym roku, ojciec pobierał 400 rubli!

14 dzieci, pierwsza żona zmarła, mając 28 lat, zrodziwszy 8 dzieci w ciągu lat 10-ciu.

Pierwsza żona zmarła w 24-ym roku, zostawiając 6-ro dzieci.

Pierwsza żona zmarła w 19-ym roku, zostawiając 3 dzieci.

8 dzieci, z których 3 idyotów.

11 dzieci. Żona umysłowo chora (od czasu do czasu), dzieci mało zdolne.

Z zebranych danych widzimy, że kobiety, które w krótkim przeciągu czasu, przy usilnej pracy fizycznej, zrodziły ośmioro i więcej dzieci, nigdy nie doszły lat 40-tu—lub też na resztę lat były bezwładne. Są jednak wypadki, że jedna i ta sama kobieta zrodziła i wychowała 10, 12, 13 dzieci, ale to wówczas, gdy byt jej i dzieci był lepiej zabezpieczony i nie potrzebowała „orać“ od świtu do nocy.

Faktem jest, że rodziny bardzo liczne nie dochodzą do 5-go, 6-go pokolenia i tak:

1-sze pokolenie 12-ro dzieci

2 „ 5 „ dwoje inwalidów

3 „ 4 „ 1 chory nerwowo

4 „ 1 słabowite dziecko.

Lub 10 dzieci, matka zmarła nie mając 40-tu lat—3 z tych dzieci kaleki.

2-gie pokolenie 3 dzieci.

3-cie „ niema dzieci.

Lub też kobieta pochodząca z rodziny złożonej z 11 dzieci miała ich sama dwoje, tych dwoje miało razem 5 dzieci, z których 4 chorowitych, bezzennych, jedno pozostawia jedno wątłe dziecko.

Takich przykładów mamy tysiące.

Czytając o prababkach nowego pokolenia, żal i uwielbienie serce napętnia. Ciche te bohaterki dosłownie kładły swe życie za dzieci, nie rozumiejąc krzywdy, jaką wyrządzają przyszłym pokoleniom, nadużywały sił żywotnych, których brak dzieciom i wnukom tak srodze dał się uczuć.

Przekonaliśmy się, że ogólnie biorąc ludność się nie zmniejsza i że wkrótce, jeżeli w tym stosunku klasy inteligentne, tak się reprodukować będą, zabraknie szkół i zajęć dla naszej młodzieży, licząc, że całe zastępy młodzieży przybywają ze sfer niższych.

Nie należy zapominać, że dobro i bogactwo narodu nie polega na siłach li tylko organizacyjnych, ale i siłach produkcyjnych. Gdyby dzieci wszystkich studentów i studentek kończyły wyższe zakłady naukowe, to za lat sto, znaleźlibyśmy, że rąk do pracy zabrakło, a zbyt wiele mamy organizatorów.

Zaczyna się budzić reakcja i mamy poważne oznaki, że umysły rozumne, rozumieją niebezpieczeństwo i dobrym przykładem zachęcają do zmiany.

Historia uczy nas, że arystokracja degeneruje się najszybciej; to, co się dzieje z arystokracją rodową, ma też miejsce z umysłową. Najgenialniejsi ludzie starego i nowego świata pochodzą ze świeżych zastępów, najczęściej z ludu.

Jest inny wzgląd, budzący poważne obawy, mianowicie ten, zanikającego uczucia rodzicielskiego, wśród naszych współczesnych. Jeżeli uczucie to gaśnie i zanika wśród arystokracji i tak skazanej na degenerację, to od niej przedostaje się do inteligencji, klas średnich, a wreszcie do ludu.

Nie można zaprzeczyć, że wśród byłych studentów amerykańskich, małżeństwo staje się rzadkością, a od 10% do 30% małżeństw pomiędzy studentami i studentkami jest bezdzietnych. Jest to bezwarunkowo wina spóźnionych małżeństw.

Jeden z uniwersytetów, który wykazał najmniejszy procent małżeństw dzietnych, cyframi dowodzi, że dawni jego studenci nie żenili się przed 15-ym rokiem, po ukończeniu studyów.

Rodziny składające się z 10—8 dzieci znikły już z horyzontu inteligencji amerykańskiej, za to niemal ogólną jest liczba 2—3 dzieci w rodzinie, bardzo często jedno dziecko, a czworo uważane bywa za „liczną rodzinę“. Za to śmiertelność dzieci zmniejszyła się ogromnie, co przemawia na korzyść rodzin małych.

Zmniejszenie się liczby urodzeń w stosunku do każdej pary małżeńskiej, a nawet osobnika, ma dwie strony. Jedna, to troska o byt i przyszłość rodziny, odpowiedzialność, jaką czują sumienni rodzice, pamiętni o konieczności wykształcenia dzieci,— z drugiej strony dobrowolne uchylanie się od obowiązków rodzicielskich, środki i sposoby, używane gwoi wygodzie męża, który woli swój klub, karty i rozrywki, od myśli o wychowaniu dzieci i światowych matek, dla których salony i tańce istnieć nie przestały.

Ilość małżeństw zmniejsza się przerażająco, także z dwóch powodów: z praktycznych pobudek i wygórowanych żądań naszej młodzieży i wysokiego, idealnego zrozumienia posłannictwa matki przez amerykańską kobietę.

Kobieta współczesna, wykształcona i rozumna, pojmuje macierzyństwo inaczej, lepiej, idealniej, aniżeli jej prababki i gotowa poświęcić osobiste szczęście i zostać samotną przez życie całe, jeżeli wie, że w niej lub w człowieku, którego ukochoła, tkwi zarodek choroby dziedzicznej, którąby mogła przekazać swemu dziecku. Zapewne wiek obecny nie wyda smutnego świadectwa matce suchotnicy i jej bezmyślnemu małżonkowi, którzy mieli po 8—10 dzieci.

Kobieta współczesna odbiegła może zbyt krańcowo od typu swych poświęcenia pełnych prababek — miejmy jednak nadzieję, że ten instynkt macierzyński, wrodzony każdej kobiecie, rozwinię się w pełni, po zupełnym zrównoważeniu się i prawdziwa miłość do dzieci da światu matki idealne, rozumne, zdrowe, pewne drogi, jaką wieść mają swe maleń-

stwa, by im dać całą sumę szczęścia, zdrowia i rozumu.

Idealna matka nowego pokolenia, zamiast umrzeć za dzieci, przez dzieci, dla dzieci—żyć będzie dla nich i z nimi, w pełni zrozumienia odpowiedzialności rodzicielskiej, będzie im oddawała w dojrzałości serca i umysłu, wszystko najlepsze z tego, co się w ciągu lat studyów i pracy nad sobą nauczyła. I z tego powodu pochwalić należy, że kobieta dzisiejsza rzadko przed 23—25-ym rokiem zostaje matką, w szczęśliwym kontraście z kobietą z lat 1680-go—1700-go—1780-go i początku ubiegłego wieku, gdy dziewczęta w 14-ym, 15-ym roku wydawano za męża, by je w 19-ym pochować, jako matki trojga dzieci.

*Anna Grudzińska.*



## HISTORIA KOBIECY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

*Julię Terpiłowską.*



(Ciąg dalszy).

Wytrwałą energią dokazała jednak tego, że jeden z nich, kapitan Baudricourt, dał jej małą eskortę i wtedy już konno, zbrojno, w towarzystwie brata swego Piotra dobiła się pomimo niebezpieczeństw i przeszkód podróży przed królewskie oblicze. Owóż komissya teologiczna po dwutygodniowym badaniu przestała się nakoniec wahać, orzekła ostatecznie nietylko prawowierność religijną Joanny, ale także prawdziwość jej natchnienia, i uznała cudowny charakter jej objawień. Pomimo to, król, z usposobienia nieufny i chwiejny, chociaż zdawał się mieć wiarę w jej posłannictwo, jednakże nie popierał jej stanowczo; jego zaś dworzanie i rycerze zapatrywali się na tę sprawę sceptycznie lub szydersko i wpływali na króla w tymże duchu. Wszystkie te trudności i przeciwności przezwyciężyła jednak Joanna swoją energiczną wytrwałością w dążeniu do zamierzonego celu, swoim zapalem dla sprawy oswobodzenia kraju, a najbardziej może cechami nadzwyczajności w znakach i jasnowidzenia w słowach, które ją otaczały nimbem cudowności nawet w oczach uprzedzonych. Król zatwierdził nakoniec jej plan, na pozór zbyt śmiały i ryzykowny i postawił ją na czele oddziału, który chciała poprowadzić na odsiecz Orleanu, obleżonego przez Anglików, potrzebujących koniecznie mieć ten ważny punkt w ręku.

Tu zaczyna się rok historii Francji, wyglądający zarazem jak podaniowa epopeja i mistyczna legenda. A jednak ta baśń fantastyczna jest ściśle historyczną, wszystkie jej szczegóły są w autentycznych dokumentach zapisane w ogniu analizy sceptycznych historyków z legendarnych domieszek oczyszczone i pod względem taktycznym zaprzeczeniu ulegać nie mogące.

Zrobiwszy dziewczętkę wodzem rycerzy, król wyznaczył jej koniuszego, giermka, paza-



dwóch heroldów i brata jej Piotra wcielił do tej swity. Poczet był nieliczny, ona jednak z niezachwianą ufnością wiodła go naprzeciw znacznej sile nieprzyjacielskiej. Dnia 29-go Kwietnia przybyła pod mury opasanego angielskimi fortyfikacjami miasta — i bez bitwy weszła w jego bramy. Oblegający patrzyli zdala na rycerza w srebrnej zbroi, na białym koniu z haftowanym w lilie sztandarem w rękę i nie śmieli zagrozić drogi śnieżnemu zjawisku. Wszedłszy do miasta, podniosła ducha oblężonych, którzy wnet rozpoczęli pod jej przewodem śmiałe wycieczki za mury. Bitwa po bitwie przynosiła zwycięstwo, aż nakoniec Anglicy odstąpili od Orleanu, pozostawiając ten klucz Loary w rękę francuzkiem. Był to początek szeregu ciągłych zwycięstw. Pędzono najezdników coraz dalej ku północy, zajmowano oczyszczone z ich załóg miasta, a Joanna, zwana teraz Dziewicą Orleańską, była wciąż na czele, rzucała się w najsroźszy wir walki, w najmniejbezpieczniejszych miejscach powiewała liliowym sztandarem, w najgroźniejszych chwilach obecnością swoją przechylała szalę zwycięstwa. Teraz już rycerstwo wierzyło w jej posłannictwo niezachwianie, przejmowało się jej zapałem i ufało mocno jej prorocत्वom, zapewniającym odzyskanie niepodległości. Najscęplyczniejsi i najbardziej uprzedzeni uznali w niej narzędzie nadprzyrodzonej mocy; Francuzi nazywali ją świętą, Anglicy zaś, nie mogąc zaprzeczyć dziwom, przypisali je dyabłu i ogłosili ją za czarownicę.

A nie samem tylko słowem i przykładem pociągała do mężstwa zniechęcone przedtem wojsko. Ta dziewczeczka była wodzem prawdziwym, umiejętnym i wytrawnym strategiem. Sama układała plany bitew, ruchy wojsk i kombinacje działań, na wojennych naradach wbrew oporowi doświadczonych dowódców przeprowadzała swoje wnioski i starych wodzowie zdumiewali się ich rezultatami. A nie są to żadne brednie, bo pozostały dokładne opisy współuczestników, na mocy których kompetentni krytycy, nie umiejąc inaczej rzeczy wytłómaczyć, przypisują Joannie jakiś szczególniejszy, samorodny geniusz militarny.

I tak samo, jak znajomość sztuki wojennej wysnuła wprost tylko z kądzieli, którą przejdła pasąc owce w Domremy, tak też bez precedensów powstało w niej żołnierskie mężstwo i sprawność rycerska. Zbroję nosiła i konia dosiadała odrazu, pisze współczesny świadek, „tak, jakgdyby całe życie nie innego nie robiła.“ A pod rycerskim pancerzem serce dziewczęce pozostało miękkim i ciepłym, jak wprzódy. Rzucając się na miecze, sama nie dobywała miecza, sztandar swój tylko unosiła w rękę. Do boju szła na przedzie, na mury pierwsza się wdzierała, ale zabijać nie chciała i nigdy ani jednego wroga nie pozbawiła życia. A taka była jednocześnie i rycerska i kobieca, że gdy raz padła na ziemię, strzałą z łuku w szyję trafiona, na widok krwią broczącej rany przestraszyła się i rozplakała; ale natychmiast po przyjsciu do siebie z omdlenia skrzepiła się, ból opatrunku zniosła z uśmiechem, i w tejże chwili wskoczyła na koń do dalszego boju.

Wśród obozowego, żołnierskiego życia uspo-

sobienie jej na włos się nie zmieniło. Prosta, czysta, łagodna, była naprzemian to mądrym wodzem i dzielnym wojakiem, to skromną, wiejską dziewczyną. I nie nigdy nie widziano w tym osmastoletnim dziewiczym feldmarszałku, co by trąciło mężką swobodą lub żołnierską rubasnością; owszem, na kolegów po mieczu wpływała dodatnio pod tym względem, a kłać i zaklinać się odczyła ich całkiem — przynajmniej w swojej obecności. Po za rozmową fachową rozmawiała o Bogu, o swoich niebieskich protektorkach, z którymi wciąż się komunikowała; o niebie i o enocie, a to w taki sposób, że towarzysze broni słuchali jej zawsze chętnie i uprzejmie. Po za tem nigdzie u współczesnych nie znajdujemy żadnej wskazówki, by który z nich kiedykolwiek patrzył na nią inaczej, jak na święty obrazek; płeć jej zupełnie nikła dla mężkich oczu, zarazem rycerskością i anielskością osłonięta. Nie była przecież nieprzystępna, posępna i skryta, przeciwnie usposobienie miała miłe i łatwe, nieraz żartobliwe, i wogóle wszelkie pozory zwykłej normalnej, zdrowej, spokojnej dziewczyny o naturze nawskroś kobiecej. Gdy tylko nie musiała być wśród wojska w obozie, wnet powracała do towarzystwa niewieściego. W miastach, które zdobywała zamieszkiwała najchętniej u pań, które ją do siebie zapraszały, z dziewczętami rówieśniami dzieląc izdebkę i posłanie. Niezwykłość jej uzewnętrzniała się tylko wtedy, kiedy szło o jej najświętsze ukochania — o wiarę lub ojczyznę. Wówczas stawała się cała płomieniem miłości i zapału — i wówczas każdy uznawał w niej istotę natchnioną. A obok największej prostoty taką miała w sobie królewską duchową, że najzawziętszych nieświadomie do nóg swych zginała. Tak podczas jednej z bitew, gdy znów strzałą trafiona wyrwała ją z rany i o konia zawołała, jeden z dumnych panów, który poprzednio oburzał się na oddanie jej dowództwa, mówiąc, że to rzecz niesłychana, aby tacy, jak on, szli pod rozkazy „jakiejś chłopskiej smarkaczki,“ podprowadził jej własnego konia, przykląkł, podając strzemień i prosił przebaczenia za dawniejszą swą wzgardliwość. A Joanna odpowiedziała mu po prostu: „Bez urazy, szlachetny panie!“

Do Reims, gdzie dla tradycji król musiał być koronowanym, prowadziła zwyciężkim pochodem Dziewica Orleańska delfina. I dokonała zadania, Karol VII-my przyjął monarsze namaszczenie, a Francją coraz szerszy ogarniał zapał dla zwyciężkiego króla, nieliczni już tylko odmieńcy trzymali się jeszcze najezdników. Dzieło Bożkie było spełnionem, reszta pozostawała ludziom; popchnięci w należytych kierunkach już mogli i winni byli iść własną siłą do końca. Rozumiała to Joanna, i prosiła króla, aby ją puścił „do domu.“ Tęskniła do swojej chaty, do wieśniaczej rodziny, do kądzieli u ogniska i trzody na łące uważając za całkiem naturalne, aby po takich czynach, z takiego stanowiska, wrócić do najskromniejszego bytu, pomiędzy najprostszych ludzi, a jedyną odmianą losu, o jakiej na przyszłość marzyła, była uboga celka w klasztorze. Ale król nie zrozumiał sensu dziejowego; obstawał przy tem, aby pozostała nadal na czele wojska, a ona ze smutkiem poddała się woli królewskiej, i tylko przepo-

wiadała swój blizki koniec. Odtąd też odstąpiła ją powodzenie. Nie słyszała już owych głosów z nieba, które jej dotąd dyktowały wszelkie działania, a wtedy całkiem ją opuścił ów mniemany geniusz militarny. Potyczki bywały przegrywane, oblężenia Paryża trzeba było po krótkiej próbie zaniechać, fortuna wojenna stawała się zmienną. Biedna dziewczyna znów się prosiła do domu — i znów ją zatrzymano. Aż gdy zamknięta w murach Compiègne, dobywanego przez nieprzyjaciół, wyszła raz za mury ze szczupłą garnstką na wycieczkę, otoczył ją liczny oddział Burgundów i została ujętą w niewolę.

Odtąd zaczyna się drugi okres życia Dziewicy Orleańskiej, już nie bohatersko-wojowniczy, ale równie świetny, bo bohatersko-męczeński. Sprzedana przez swoich wrogom za dziesięć tysięcy srebrników, została przez Anglików wydana znów na sąd swoim, miejscowemu trybunałowi inkwizycyjnemu, złożonemu przeważnie z duchownych ze stronnictwa zaprzędanego Anglikom, pod prezydencją biskupa z Beauvais, Piotra Cauchon. Szło przede wszystkim o to, aby ją w opinii Francuzów odrzeć z uroku cudowności, i natchnionych przez nią zwyciężkami mężstwem znów osłabić zniechęceniem. Nie mogąc jej czynom odjąć cechy nadprzyrodzonej, trzeba było wykazać, że ich nadzwyczajność była zbrodnią, bo pochodziła od ducha ciemności. Ale charakter Joanny nie dopuszczał podejrzenia o stosunki z szatanem; należało zatem zbić opinię jej świątobliwości przez dowody nieprawowiernych przekonań. Dowody takie spodziewano się uzyskać bez trudu. Dość było nieuczoną dziewczynę wplątać podstępem badaniem w jakąś odpowiedź dwuznaczną, wyciągnąć na zdanie niezgodne z jakim scholastycznym twierdzeniem — i już gotową była podstawa do zarzutu herezy lub bluźnierstwa, a ztąd wniosek decydujący, — że herezy i bluźnierczyni nie mogła mieć łaski Bożkiej do czynienia cudów, a więc dziwne jej sprawy pochodziły z innej mocy, a więc były sztuczkami szatańskimi, jej wizye i głosy i przepowiednie, ona zaś sama była narzędziem szatana, — czarownicą.

Wiadomo z opowiadań tych, którzy tego doświadczyli, że wśród mąk moralnych jedną z najcięższych jest „śledztwo.“ Badanie pod sądne w sposób nużący przewlekły, denerwujący, drobniawowy, oburzający, podstępny, trzymanie umysłu jego w nateżeniu, serca w niepokoju, myśli na baczności, — codzienne te łowy na istotę zgonioną, zziąjaną, czującą, że jeden nieobliczony krok, — a będzie dopędzoną i rozszarpaną, — to podobno katusza katusz, z której niejednym wychodził oblakany. Joanna przeszła przez wszystkie kręgi tego piekła. Przez pół roku w więziennej wieży w Rouen na łańcuchach w żelaznej klatce przykuta pod strażą grubijańskich żołdaków, wyprowadzana ztamtąd była tylko po to, aby stanąć przed trybunałem siedmdziesięciu mężów, pełnych srogiej powagi i przebiegłej mądrości, którzy wszyscy wysilali się na to, aby ją w mowie podchwycić, aby zapisać w protokół jakie niejasne lub nieświadome słowo, mające zaprowadzić ją na stos.

A cały ten proces był właściwie faryzejską komedią nawet ze strony jurydycznej.



Sędziowie naciskani przez Anglików, z góry zobowiązani do wydania wymaganego przez nich wyroku, pomijali lub przeinaczali nawet te formy sprawiedliwości, jakie procedura inkwizycyjna przepisywała. I pomimo wszystkiego, przez całe pięć miesięcy trybunał wysiłał się napróżno. Oskarżona, jakby nożem rozcinała scholastyczne zawilosci, stawiając naprzeciw nim swoją szczerą prostotę — i niesposób jej było podejść, tak odpowiedzi jej na najpodstępniejsze pytania były zarazem naiwne i roztropne, a zawsze nacechowane gorącą pobożnością i głęboką wiarą w świętość spełnionego posłannictwa. Opowiadała zawsze to samo bez żadnej zmiany: że jej Bóg za pośrednictwem świętych patronów — Katarzyny i Małgorzaty i Michała Archanioła — polecił ratować ginącą ojczyznę, że cała jej działalność była podyktowana głosami niebieskimi, że od nich wiedziała te rzeczy przyszłe, których sprawdzenie się najznakomitsze osoby, i sam król, zaświadczyć mogą, że niczego się zaprzeczyć, niczego żałować nie może, bo wszystko robiła z woli Bożej, dla miłości kraju. Czasami młodość jej i naturalna żywość brała górę nad moralnym znudzeniem, a wtedy dowcipnymi odpowiedziami wprawiała w kłopot uczone grono, złapane na braku zdrowego rozsądku w swych wykrętnych sofizmatach. Czasem znów jej wrażliwa natura upadała pod zbyt ciężkim brzemieniem, i zmordowana dziewczyna wołała żałośnie: „Dajcie mi pokój! Pan Bóg mnie przysłał — odeszlście mnie już z powrotem do Pana Boga...”

(Ciąg dalszy nastąpi).



Jan Łada.

## PIÓREM I OLÓWKIEM.



(Ciąg dalszy).

VII.

Pałac królewski na placu Konstytucyi. — Demokratyczne urządzenie i mania tytułów. — Stosunki parlamentarne i partyjne. — Eksploatacja i okradanie skarbu. — Król Otton, jego idealizm i działalność. — Praktyczny król Jerzy. — Królowa Olga. — Rosyjska kaplica w królewskim pałacu. — Park miejski i Zappeion. — Cesarz Hadryan i jego działalność dla Aten. — Pamiętki Heroda Attyka i Cezarów rzymskich. — Łuk Hadryana. — Olimpeion. — Pomnik Lysikratesa. — Teatr Dyonisosa. — Odeion. — Brama Beulégo. — Brak bakczyszów i *buona mana* w Grecyi. — Nike Apteros. — Widok z Propylejów. — Propyleje i ich imitacja w Monachium. — Akropol dziś a dawniej. — Posągi i świątynie. — Brauronion. — Świątynia Ateny Ergane. — Atena Promachos. — Erechteion. — Kult Ateny Polias. — Partenon i jego losy. — Bomba wenecka rzucona przez Niemca. — Lord Elgin. — Muzeum. — Widok z Akropolu. — Museion i pomnik Filopapposa. — Wzgórze Pnyxu i Areopag. — Fezeion. — Gmachy dawnego rynku Dipylon. — Gimnasion i Stoa Hadryana. — Stoy Atlasa i olbrzymów. — Zegar Andronikosa i brama rynku. — Akropolis przy świetle księżyca.

Pałac królewski w Atenach jest jedynym świeckim gmachem publicznym, pozbawionym zupełnie stylu i mocno brzydki. Wygląda jak podłużna, na żółto pomalowana komoda. Za pałacem ciągnie się ku parkowi Zappeion, obszerny ogród, założony wśród spalonego od słońca stepu przez królową Amelię, szlachetną

i nieszczęśliwą małżonkę króla Ottona. Z tyłu, po za królewskim parkiem, niewielka, biała, elegancka willa mieszcząca, to pałacyk następcy tronu, tak szczupły, że balową salę przybudowano do niego obecnie z boku, na końcu oszklonej galeryi, bo następczyni tronu lubi walcować, jak każda Niemka, a w pałacyku nie było absolutnie na to miejsca.

Plac na którym leży pałac królewski, nazwali Grecy placem Konstytucyi, nie bez tendencji oczywiście. Chodziło im o zaznaczenie wyraźne królowi stanowiska, jakie ma w państwie zajmować. Stanowisko to wybitnem, ani wpływowem nie jest. Grecy najdalej może ze wszystkich narodów doszli w przestrzeganiu znanej współczesnej konstytucyjnej zasady: *le roi règne, mais ne gouverne pas*. Są oni tak demokratycznie usposobieni, że konstytucya zakazuje noszenia jakiegokolwiek tytułów rodowych i nie uznaje szlachectwa, a do króla mówi się tak samo, jak do kelnera: *kyrie*, panie. Swoją drogą, nigdzie, prócz chyba w Stanach Zjednoczonych republikańskiej Ameryki, nie przepadają tak ludzie za tytułami. Kto tylko ma to szczęście, że jego nazwisko kończy się na *ni* lub *go*, podszywa się pod wenecki tytuł lub herb szlachecki, a kto ma nieszczęście nosić nazwisko zakończone na typowe *aki* lub *iko*, spieszy końcówkę cichaczem zamienić na *ani* i *igo*. Oczywiście, że jak egalitarne, tak i patryotyczne i parlamentarne frazesy pozostają w Grecyi, jak gdzieindziej frazesami. Stosunki parlamentarne i polityczne są tu oplakane. Stronictwa uważają państwo za dojną krowę, którą z kolei każda partya eksploatuje, a inne pilnują tylko, aby eksploatacja nie trwała zbyt długo i aby na nie przyszła kolej we właściwym czasie. Urzędnicy od góry do dołu są zmieniani przy każdej zmianie ministerium i wiedzą, że alfą i omegą ich obowiązków jest agitacja polityczna na rzecz swego stronnictwa. Jeśli zaś dziesiąta część anegdot politycznych, jakie mi opowiadają w Atenach, jest prawdą, to istotnie nigdzie chyba skarbu i kraju nie okradają tak klasycznie, ani we Włoszech, ani nawet w Ameryce.

Król Otton był romantykiem i idealistą, który swą koronę i Grecyę współczesną wziął na seryo, chciał pracować i rządzić, zrobił dla sztuki i cywilizacyi, dla oświaty i dobrobytu kraju niezmiernie wiele, a kraść nie pozwalał. Dlatego też umarł w Bambergu na wygnaniu, w melancholii. W całej Grecyi, zwłaszcza zaś w Atenach, na każdym kroku spotyka się jego imię, jego myśl, pomniki jego hojności i zmysłu artystycznego. Król Jerzy jest oszczędniejszy, a znaczną część swojej listy cywilnej ma zwyczaj składać co roku w Banku angielskim na... czarną godzinę. Obowiązki swe pojmuję po nowoczesnemu, wedle znanej orleańsko-koburskiej recepty na wzorowego konstytucyjnego monarchę. Do niczego się nie miesza, nikomu nie przeszkadza, niczemu nie staje na zawadzie. Chcą się bić z Turkiem, zgadza się, choć jako inteligentny wódz przewiduje, że jego wojsko pobiją; chcą się pogodzić, zgadza się i na to. Nie odbiera mu to wszystko snu, ani apetytu. W najgorszym razie siądzie na okręt, i jak jego poprzednik, popłynie do domu. Jest to jednak człowiek pełen zdolności,

taktu i niewątpliwiej dobrej woli dla Grecyi — ale na prawdę, cóż poradzi w tym chaosie walk partyjnych, demagogii i szowinizmu, w tej istnej rzeczypośpolitej Babińskiej, jaką dzięki parlamentarizmowi i konstytucyjnym swobodom, niezastosowanym do jej potrzeb i warunków, jest obecna Grecya?

Królowa Olga ma niewątpliwie więcej wartości, a zwłaszcza daleko więcej powagi i majestatu, od tego trochę... dzwonkowego króla. Jak wszystkie księżniczki rosyjskiego panującego domu, jest to charakter jednolity, energiczny i zupełnie niepospolity. Ktoś o niej mówił przy mnie w Atenach, że jest najdzielniejszym mężczyzną w Grecyi. Popularną nie jest, choć poszanowanie ogólne ją otacza. W greckich salonach i kawiarniach spotkać się można często ze zdaniem, że serce królowej pozostało na północy, choć od lat tyłu panuje nad morzem Jońskim i Egejskim. Cudzoziemcowi trudno sprawdzić oczywiście, co i o ile w podobnych gadaniach jest słusznem. To pewne, że królowę znać w Atenach i Grecyi daleko więcej od króla, że zorganizowane na wzór rosyjskich i kierowane przez nią zakłady wychowawcze i dobroczynne mają być doskonałe i obok katolickich najlepsze w kraju, a oprócz tego, wpływ monarchini na wyższe towarzystwo greckie, pozbawione tradycyi rodowej i narodowej, ma być bardzo dodatni. Jakkolwiek wyznanie wspólne łączy ją z dziećmi jej i całym krajem, królowa zachowała w nabożeństwie rosyjski rytuał, ma w pałacu własną kaplicę, a przy niej rosyjski kler i osobny, bardzo piękny chór liturgiczny, podczas gdy rodzina królewska ma inną dworską kaplicę grecką, a król Jerzy — luterską. Język też i obyczaj rosyjski panuje zawsze w otoczeniu królowej.

Wśród obszernego miejskiego parku, pozbawionego cienia i spalonego od słońca, podczas gdy tuż obok rozkosznie szumią i zieleńią magnolie i rododendrony królewskiego ogrodu, stoi Zappeion, obszerny, w półkole zbudowany gmach dla wystaw przemysłu i sztuki, niby to klasyczny, a naprawdę niezgrabny i brzydki. Przed perystylem na ogromnej esplanadzie, na której wieczorami zbiera się elegancki świat i rozstawiają swe stoliki przenośne kawiarnie, wznoszą się marmurowe posągi braci Zappas, twórców Zappeionu i otaczającego je parku, niemniej jak i innego mecenasa nauki i fundatora głównego ateńskiego gimnazyum, Warwakisa.

Tu już zaczyna się dzielnica, którą założył i ozdobił wspaniałymi gmachami cesarz Hadryan, ów wielki miłośnik Grecyi, a specjalny protektor i dobroczyńca Aten. Pełno tu pomników jego czynnej i mądrej miłości dla grodu Minerwy. Znaczną część najznakomitszych starych świątyń i świeckich gmachów z najlepszej epoki greckiego budownictwa z monarszą hojnością podtrzymywał i upiększał, inne restaurował, wykończył i przebudowywał, żeby tylko wspomnieć Bachusowy teatr i świątynię olimpijskiego Zeusa. Znikły już jego Panteony i Biblioteka, ale Gimnasion Hadryana, jego Stoa i tryumfalna brama świadczą do dziś o tem, co dla Aten uczynił, a całe miasto bogatych rzymskich will i pałaców gruzami swemi przypomina



jego imię. Prawda, że bogatym, ale przeladowanym ozdobami i nieraz ciężkim budowom Hadryana daleko do smukłych i lotnych kształtów greckiej architektury. Prawda, że ornamentacja nieraz jest pretensjonalna, a styl popsuty dziwaczni motywami, przypominającymi Egipt, zawsze jednak na wszystkim, co pozostało po Hadryanie, przebija ta sama iscie rzymska wielkość, która tak imponuje po XVIII-tu wiekach w jego mauzoleum.

Współzawodnikiem Hadryana był Ateńczyk Herod Attikus, rodem z Maratonu, który kolosalnych swych bogactw używał na ozdobę Aten. Jego sumptem stanął wspaniały Odejon u stóp Akropolu, nie mniej jak i odrestaurowany w najnowszych czasach Stadion. Ozdabiali też Ateny rzymscy Cezarowie, szczególnie August, któremu Ateny zawdzięczają portyk Ateny Archegetis, świątynię Romy i Augusta na Akropolu i schody prowadzące do Propyleów, dalej Antoninus Pius, który założył tu wspaniałe wodociągi i Marek Aureliusz, który jako prawdziwy filozof, znaczne summyłożył na podtrzymywanie szkół ateńskich.

Niezmernie malowniczo i efektownie odbija swą żółtą i brunatną barwą starej terrakoty na tle nikłej zieleni parku i na zawsze świetnym błękitnie nieba łuk Hadryana z paru pozostałymi jeszcze przy nim korynckimi kolumnami. W pobliżu rysuje się na błękitnie szereg wysokich kolumn, częścią połączonych łukami ze sterzącym w górze kawałkiem gzymsu, częścią stojących samotnie z urwanym szczytkiem korynckiego kapitelu u szczytu, na bardzo szerokiej, marmurem wymoszczonej platformie. To sławny niegdyś chrám, który olimpijskiemu Zeusowi wzniesić miał na tem miejscu, przed wiekami, ocalony od potopu Deukalion. Wzgórze to, z którego spływa parę strumieni do poblizkiego Hissosu, mit grecki zrobił Araratem dla swego Noego. Na prawdę dopiero Peisistrates zaczął tu budować przybytek Zeusowi, a budowa ta przez ciąg wieków tyle przechodziła kolei, że dopiero Hadryanowi udało się doprowadzić ją do skutku.

Odtąd już idzie się z poszanowaniem i w uroczystym nastroju; tu już co krok jakaś resztką przeszłości, jakiś cień starej Hellady zalatuje do nas, odbijając się na starych złomach pentelijskiego marmuru i na kamienistym gruncie, pod którym leżą gruzy z czasów Perikleasa i późniejsze z czasów Hadryana i Heroda Attyka.

Na końcu bocznej uliczki, zacieśnionej pomiędzy starymi rudarami lub wysokimi murami ogrodów—mały plac, a na tym placu coś w rodzaju okrągłej świątynki, ale nie tak obszernej, ani tak wykwintnej, jak słynne *tempietto* Bramanta w Rimini lub świątynia Westy. Na ciężkiej, kamiennej podwalinie wznosi się wysoki, smukły budynek, wyglądający raczej na kawałek zbyt grubej i zbyt krótkiej kolumny. Na górze zachowany dobrze architrav i fryz rzeźbiony, a nad nim, wśród liści akantu, wznosił się niegdyś brązowy trójnóg, zwykle trofeum dionizyjskich igrzysk, który zwycięzca na wieczną rzecz pamiątkę umieszczał na tego rodzaju pomnikach. Z pomników podobnych była utworzona cała ulica, prowadząca do teatru

Dionizosa. Ze wszystkich ten jeden się został, najstarszy z zabytków korynckiego budownictwa, drogi sercom archeologów pomnik Lysikratesa. Zawdzięcza on swe doskonale zachowanie temu, że leżał w obrębie dawnego klasztoru francuzkich Kapucynów, którzy w jego wnętrzu mieli swoją bibliotekę. Szczerpła ona być musiała, jeżeli w tej ciasnej norze mogła się pomieścić.

Ale oto przestronna ulica wychodzi z po za obręb miasta. Na lewo otwierają się obszerne, obnażone pola, od których wiatr niesie szeroką strugą przenikliwy zapach stepowych ziół i traw. Na prawo podnosi się jakaś góra—na jej szczycie bieleją perystyle i krużganki starych świątyń—kapelusze z głowy: jesteśmy u stóp Akropolu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Marya Łopuszańska.

## OBRAZY

### Z PRZESZŁOŚCI NIEWIAST.



XII.

#### Sofonibe.

Jeszcze Kartagińczycy nie odetchnęli po krwawej porażce, którą zadał im Scypio na „Wielkich Polach“, niedaleko Utyki, kiedy sprzymierzeniec Rzymu, książę numidyjski, Masannasa (Massynissa) wraz z Leliuszem rzucił się na Syfaksa, swego współzawodnika, zwyciężył go, wziął do niewoli, a potem zdobył stolicę jego, Cyrte, ze wszystkimi skarbami, a co najważniejsza, z Sofonibą, żoną Syfaksa. Teraz cała Numidya stanęła po stronie Rzymu, przeciwko Kartaginie.

Dowódca jazdy rzymskiej wjechał do zdobytej Cyrty w towarzystwie księcia numidyjskiego, którego serce biło tryumfem i radością. Najpiękniejszy to był dzień w jego życiu. Oto zadał dzisiaj cios nienawistnej Kartaginie, pokonał i wziął do niewoli współzawodnika, który niegdyś wydarł mu państwo i ukochaną kobietę, a w dodatku otrzymał w nagrodę najpiękniejszą, jaką mógł wymarzyć zdobywcą wojenną, to jest Sofonibę, niezapomnianą dotychczas. Cóż dziwnego, że radość i nasyciona zemsta rozpierały mu piersi, a oczy płonęły, jak dwie rozżarzone główne.

Już parę godzin upłynęło, jak wojsko Syfakowe zostało rozproszone, a on sam dostał się w ręce zwycięzkiego Leliusza, aby być zaprowadzonym do Rzymu, jako jeniec; Cyrta zaraz potem się poddała, dzięki gwałtownemu natarciu Masannasy, który pragnął przypiąć skrzydła swej lotnej jeździe, byle tylko jak najprędzej dostać się do miasta, bo wiedział, że tam znajdzie Sofonibe. I teraz niecierpliwość go paliła, bo Leliusz wezwał go jeszcze na naradę wojenną, która zajęła sporo czasu. Dwaj ci ludzie, stojący naprzeciwko siebie, stanowili uderzającą sprzeczność.

Spokojny Rzymianin mówił chłodno i z rozwagą, twarz jego o wybitnie rzymskich rysach, malowała nieugiętość i dumę, twarda zbroja okrywała członki, zahartowane zarówno na chłód, jak i na upał.

Cała postać Masannasy natomiast zdawała się utworzoną z żaru i płomienia; gibkie, silne jego ciało ruchami swemi przypominało ruchy lwa lub tygrysa, śledzącego zdobycę; złota obręcz obejmowała głowę, okrytą bujnym włosiem, a ciemne, obnażone ramiona, zdobiły także naramienniki. Piękny był i wspaniały w tej chwili, jak wspaniałym bywa zwierzę pustyni, pysznie wkraczający do nieprzyjacielskiego legowiska... Leliusz śledził go chłodnym swym wzrokiem; nie usłyszał jego uwagi ognie, zapalające się w źrenicach Masannasy i niecierpliwość, z jaką pragnął co prędzej zakończyć wojenną naradę. Zdawało się, że chce wyrzec jakieś słowo, ale się wstrzymał, jak gdyby się ważył, czy ma je wypowiedzieć teraz, poczem pożegnał młodego księcia, który, jak wichler popędził na swym lotnym rumaku w stronę pałacu Syfaksa. Przybywszy tam, zeskoczył z konia, minął parę przedsionków i wreszcie znalazł się w sali, kędy czekała nań już Sofonibe.

Spojrząwszy na nią, musiał przyznać, że była teraz piękniejszą nawet, niż za czasów, kiedy widywał ją w domu ojca jej, Hasdrubala, syna Gisgonowego; piękność jej nabrała jakiejś zwycięzkiej siły i pewności siebie, która odurzała i imponowała zarazem. Masannasa nagle zatrzymał się w progu, bo we wzroku jej było coś takiego, co go do miejsca przykuło. Gdy tu wejść miał, jedynym pragnieniem, jedyną myślą jego było porwać w objęcia i przytulić do swej piersi namiętnej, tę której pożądał od tak dawna duszą całą, i którą wreszcie zdobył po tak długich walkach. Cóż się stało teraz, że on, śmiały i dumny zwycięzca, nie śmie kroku naprzód postąpić? Jakież czar padł na niego w tej chwili?

— Sofonibe! — zawołał głosem drżącym od tłumionej namiętności, — nareszcie zdobyłem cię, jesteś moja!

— Wiem, — odparła zimno, — jestem twoją niewolnicą...

— Nie, nie niewolnicą, lecz małżonką moją i królową wszystkich owych plemion, które od dziś podlegają mojej władzy. Dzięki pomocy Rzymian, z tułacza, wyzutego z dziedzictwa, którego Kartagina odepchnęła niegdyś, stałem się dziś władcą potężnym, panującym nad całą Numidya... Jestem teraz godnym ciebie, o dumna córo Hasdrubala, którą ojciec wolał oddać staremu Syfakowi, nie bacząc na to, że kupuje sobie we mnie nieprzejednanego wroga! Wiem przecież, że serce twe sprzyjało mi niegdyś i że byłaś poświęcona w celu zjednania Kartaginie sprzymierzeńca w osobie Syfaksa, mojego wroga, — dlaczegóż teraz wzrok twój dumny odpychać się mnie zdaje? Spójrz na mnie, tak jak dawniej, jak wtedy, gdy cię widywał w domu twego ojca!...

— To były inne czasy, Masannaso, byłeś wtedy wolny, dziś jesteś sługą Rzymu, — odparła wzdorliwie Kartaginka.

W oczach księcia błysnęła czerwona o-



gień, a białe zęby zaświeciły, jak u drapieżnego zwierza, którego drażnią.

— Sofonibe, gdyby kto inny wyrzekł to, coś ty w tej chwili powiedziała, jużby nie żył... — ozwał się głucho.

— Gniewasz się, bo wiesz, że prawdę głoszą moje słowa. Powtarzam, jesteś niewolnikiem Rzymu i obys gorzko nie pożałował tego, żeś się z nim związał...

— Lepiej dotychczas wychodzę na przykładzie z Rzymem, niż na przyjaźni z twą ojczyzną, — odparł gorzko. — Kartagina chciała mnie poświęcić swojej chytrej, zdradliwej polityce, nie spodziewała się, że przyjdzie czas, kiedy staniemy z sobą oko w oko, jak dwa wrogi nieprzejednane i że ja to właśnie zadam jej cios śmiertelny w samo serce...

— Ty zadałeś cios śmiertelny Kartaginie? — rzekła Sofonibe, mierząc go oczyma. — Czy sądzisz, że ona niema dość siły, aby podnieść się nagle, groźna i potężna, i aby zgnieść naraz ciebie i Scypiona?

— Cha, cha, cha! — zaśmiał się Masannasa. — Czy wy, Kartagińczycy nigdy nie pozbędziecie się waszej pychy? Wszak dziś miasto wasze znajduje się na łasce Scypiona, a wy marzycie jeszcze o zgnieceniu go! Rychło nadejdzie czas, kiedy ujrzyecie rzymskie legiony w swoich murach...

Sofonibe blada, opuściła głowę na piersi.

— Trafnie mierzyłeś, Masannaso, pocisk trafił w samo serce — wyrzekła z goryczą. — Po cóż mówileś mi te słowa okrutne? dotychczas mogłam się ludzi jeszcze, że ofiara, którą uczyniłam z siebie, była na coś przydatna, dziś widzę, że ją poniosła daremnie... Teraz niczego już nie pragnę, prócz śmierci! — dodała z bólem.

— Ty miałabyś umrzeć, o Sofonibe! — zawołał Masannasa namiętnie. — Ty, młoda, piękna, stworzona na to, by królować nad potężnymi plemionami, licznymi, jak piasek w pustyni, — by wielcy wojownicy bili przed tobą czołem, — by złoto, perły i rubiny słały się tobie pod nogi? Zapomnij o ojczyźnie, — wszak ja cię uczynię królową, jestem dziś potężniejszy i bogatszy, niż Syfax i Hasdrubal, obsypię cię skarbami, będziesz moją małżonką najmiłszą i jedyną! Od czasu, jak cię po raz pierwszy ujrzałem w domu ojca twego, kiedy jako siedemnastoletni młodzieniec przybyłem do Kartaginy, zapomniać cię nie mogłem i powiedziałem sobie, że musisz być moją... Przyszedł książę Syfax, jak dwa lwy na pustyni, które ubiegają się o jedną lwicę, tak my obaj walczyliśmy o posiadanie ciebie. Ale Syfax był wtedy silniejszym ode mnie, wyzwał mnie ze wszystkiego, a w końcu zabrał mi ciebie... Dziś jednak ja go pokonałem, więc musisz być moją, bo pomimo wzgardy, jaką mi okazujesz, pomimo twoich słów zimnych i urągających, ja cię miłuję do szalu i chcę, żebyś i ty mnie również miłowała!

— Możesz mnie zabić Masannasa, ale nie jesteś bogiem i nie możesz mi nakazać, bym cię miłowała! — odparła zimno Sofonibe. — Ty wiesz, że dumna krew płynie w moich żyłach; niegdyś byłabym poszła za tobą, chociażbyś był tułaczem, dziś obojętną mi jest miłość potężnego księcia, bo serce moje wystygło, jak ognisko spopielałe, nie poruszaj go, znajdziesz tam zimne popioły, nic więcej!...

— O bogowie, zawołał książę, — rzucając się na ziemię w rozpacz, — jakąż srogą igraszkę czynicie sobie z ludźmi! Wszak wiecie sami dobrze, ile niewolnic i branek, pięknych jak miesiąc, przyprowadzano do mego namiotu, lecz ani jedna nie zdołała poruszyć mego serca, bo ani jedna nie miała tego dumnego królewskiego wejrzenia; każda z nich pokornie chyliła mi się do stóp, z jednakiem podaniem się przyjmując zarówno pieczęty, jak obelgi, i dlatego prędko mi się przykrzyli... Ty zaś, Sofonibe, jesteś podobną do waszej bogini Astarte, gdy ją obwożą po mieście na wozie zaprzężonym w lwy, — ty umiesz uczynić twą pieczętą czemś droższym nad złoto i perły, ty nawet w niewoli jesteś królową. Dlatego też walczyłem o ciebie i postanowiłem zdobyć, a dziś, kiedy cię mam wreszcie, czuję, że jesteś daleką odemnie bardziej, niż kiedy... O przekleństwo! Mieć cię i nie mieć zarazem! Czyba kto czary rzucił na mnie lub na ciebie? Zkądże ta zmiana w tobie?

— Wspomniałeś o czasach szczęśliwych w domu ojca mego... O Masannaso, jam wierzyla wtedy, żeś naprawdę jest silny, że na czele twych plemion walecznych przylecisz, jak wichur pustyni i porwiesz mnie z sobą na koń, by mnie uczynić małżonką twoją. Lecz dni mijały, tyś nie przybywał; Kartagina była w niebezpieczeństwie i potrzebowała silnego sprzymierzeńca; cóż lepszego mogłam uczynić, jak poświęcić na jej usługi moją piękność nieużyteczną, którąś ty widocznie wzgardził, skoro pozwoliłeś by ją Syfax posiadał!

(Dokończenie nastąpi).



## Jak powstaje arcydzieło.



(Dokończenie).

Taka zdolność, gdy niema podstawy solidnej i studyów poważnych po za sobą, prowadzi do tego, co nazywają w pracowniach „szykiem“, to jest słabość ukryta pod pozorami świetności. Ileż to talentów obiecujących zmarniało w ten sposób! ile przykładów w życiu artystów i w życiu szkół! gdyż te same przykłady upadku w skutek nadmiernej łatwości pojawiają się w gruppach artystów i w epokach sztuki, jak i w odosobnionych jednostkach.

Szkoła włoska, tak uczona, tak dumna, tak stanowcza, wpadła w banalność, w ekliwość zbyt łatwej roboty. We Francji w XVIII-m wieku pojawia się ta sama ujemność. Malarz tak uzdolniony, jak Fragonard, nie dał tyle, ile dać mógł i powinien. Artysta zadowolony z szybkości swego pędzla, pisał często na odwrotnej stronie obrazu: „Wymalowane w ciągu godziny przez Frago.“

Mistrze poważni i silni nie zasadzają swej sławy na podobnych sztukach łamanych. Zasluga mistrzów holenderskich, np. Terburga, w cudownym koncercie, polega na robocie skrupulatnej, która uznaje, że wszystko jest godnym uwagi i zdolnym wzbudzić zajęcie.

Lat temu trzydzieści Préalut, rzeźbiarz, dziś już zapomniany, sprawiał wiele hałasu swoją manierą bujną, swojemi pracami, cechującami improwizatora zachwycającego, lecz pozbawionego wszelkiej nauki. Zdania o nim

krzyżowały się i poczciwi ludziska, pod wrażeniem tak obfitych tworów, przypisywali mu bardzo piękny talent. Legouvé zcharakteryzował tę krzykliwą nicość dowcipnem słowem: „Préalut jest to człowiek genialny, który nie posiada talentu.“

Jest to przekonywujący przykład, jak mało polegać można na zdolnościach bez nauki i bez silnej podstawy, zdobytej pracą wytrwałą. Dopiero zdobycie tej podstawy usprawiedliwia śmiałość.

A oto przeciwieństwo! Ktoś zapytywał malarza Whistler'a, autora pięknego portretu „Moja matka“ (w Luksemburgu), ile też czasu poświęcił na wykonanie pewnego obrazu. Whistler odpowiedział na to: „Tydzień pracy i czterdzieści lat doświadczenia.“

Współpracownictwo czasu występuje nie tylko przy wykonywaniu arcydzieła, lecz odnajdujemy je też najczęściej i w istnieniu tegoż arcydzieła. Musi ono przetrwać długie wyczekiwanie, czas czyścicowy, zanim doczeka się uznania, zdobędzie powodzenie, zanim mu przyznają zasługę.

Rzadkie są przykłady, by obraz otrzymał natychmiastowo zaszczytne miejsce, na jakie zasługuje. Takim przykładem jest np. obraz „Madonna“ Cimabue'go, który przeniesiono tryumfalnie przez miasto Florencję z pracowni malarza do kościoła Santa-Maria-Nuova, z kąd go już nie poruszono.

Nieznane lub zapoznane przez współczesnych, nieraz przez wieki całe wegetują w ciszy. Trzeba często okoliczności dziwnych, nieraz nawet romantycznych, by się mogły dać poznać znawcom.

Około roku 1820-go w Hollandyi pewien malarz na konkurs pejzaży przynosi płótno, którego wysoka wartość zdobywa mu pierwszeństwo. Przy bliższem jednak zbadaniu podejrzywają w nim kopię. Autor badany przyznaje w końcu, że malował swój obraz według pejzażu, który znajduje się w pałacu d'Alberda van Dyksterhuys, o kilka mil od Groningen.

Przewodniczący w sądzie konkursowym udaje się do zamku d'Alberda i zostaje przyjęty przez właściciela, który prowadzi go do galerii szanownych, lecz bezwartościowych portretów rodzinnych. Wtajemniczony w cały przebieg sprawy, wskazuje w końcu obojętnie zbiór bardzo pięknych pejzaży z podpisem Holbeina; opowiada, że zamówione przez jednego z jego przodków, przedstawiają najpiękniejsze widoki okoliczne, i wyznaje, że w jego oczach nie mają one żadnej wartości.

Amator mógł je nabyć z łatwością i za bardzo niską cenę... Pomiędzy temi obrazami znajdował się „Młyn wodny“, który jest prawdopodobnie pięknym płótnem z Luwru. Sprawa się rozgłosiła, nazwisko Holbeina zostało natychmiast zanotowane przez handlarzy, którzy nic o nim nie wiedzieli poprzednio.

Ktoby przypuszczał, że potrzeba było bitwy pod Waterloo, aby odkryć w Brukselli jedno z najpiękniejszych malowideł Van-Eycka?

Pewien dowódca angielski zauważył w zamieszkiwanym przez siebie pokoju malutki obrazek, kupił go i przywiózł do Anglii. Obraz przedstawiał portret „mieszczanina flamandzkiego i jego żony.“ Stał się on dziś własnością muzeum londyńskiego National-Gallery, i jest sławnym obecnie na całą Europę.

Równie smutne, jak zapomnienie, bywają pewne gwałtowne reakcje, które po pierwszych tryumfach, przynoszą niesłuszną pogardę. Taki los spotkał Watteau i jego przesłiczne wyruszenie okrętem na Cyterę. Po epoce powodzenia przez ciąg XVIII-go wieku, Watteau, który natchnął całą sztukę swej epoki, który, w płótnach takich, jak „Menuet“, dyktował mody, obyczaje, nawet Regencyi, doznał przesilenia potwarczego z chwilą, gdy powstała szkoła Davida, która wprowadziła



sztukę klasyczną, tak odmienną od jego manier.

Często niema ktoś odwagi zniszczyć obrazu kiedyś cenionego, lecz stawia go na pokucie, na strychu, gdy się przestaje podobać. Na nieszczęście „Podróż na Cyterę“ została zawieszona w Szkole sztuk pięknych, w sali, w której uczniowie uczyli się rysować, malować i modelować według nowej formuły. Można sobie wyobrazić zniewagi, jakimi obrzucano nieszczęśliwy obraz; słowa nie wystarczały wściekłości neofitów, kulki z papieru, z gliny, kleksy farb, padały na śliczną idyllę. Musiano ją wyrwać złości młodych obrazoburców. Obecnie obraz zdobył sobie należne miejsce w Luwrze.

Po większej części, arcydzieła na wstępie spotykają się z niepowodzeniem. Niezrozumiane — otrzymują zapłatę śmiesznie niską, jak np. płótna Milleta; niektóre z nich zostają nawet odrzucone przez zamawiających, np. „Wesele żydowskie w Marokko“ Delacroix'a (Luwr), którego markiz Marson nie chciał przyjąć. Nabyty za 1,500 franków przez księcia Orleańskiego, został wreszcie podarowanym przez niego państwu.

A czyż nie należy też wspomnieć o niebezpieczeństwach, które nawet istnieniu arcydzieł zagrażają?

Bardzo piękny portret Karola I-go, króla angielskiego, znajduje się w Muzeum Drezdeńskim. Malowany przez Lély, uchodzi często za dzieło oryginalne, chociaż jest właściwie dobrą kopią malowaną według Van-Dyck'a. Pierwotnie dzieło znikło podezas pożaru pałacu White-Hall.

Morze rzadziej od ognia bywa niszczycielem arcydzieł. Zdarzyło mu się nawet jedno z nich ocalić; prawda, że było dziełem pendzla Rafaela! „Dźwiganie krzyża“, które to dzieło jest dzisiaj własnością Muzeum madryckiego, zostało wykonane przez mistrza dla jednego z zakonów w Palermo. Płótno umieszczone w pace wyprawiono do Sycylii, lecz okręt zatonął wraz z załogą i dobytkiem; uważano obraz za stracony, gdy skrzynię przyniesioną przez falę, znaleźli rybacy na wybrzeżu.

Gainsborough wymalował portret „Mistress Graham“, małżonki generała Grahama, lorda Lynedock. Pani Graham umiera. Mąż wchodząc do pokoju w którym zmarła, doznaje tak silnego wstrząśnienia na widok portretu, że każe zamurować drzwi i okna pokoju i zamyka, jak w grobie cień „tej, która znikła“, a którego nie miał już siły oglądać. Cudowne malowidło spoczywało w ciemności przez ciąg pięćdziesięciu lat. Gdy wreszcie grób ten został otwarty, znaleziono w pokoju pełnym kurzu, obok portretu, pantofelki, które Gainsborough odmalował! Można było sądzić, że młoda kobieta znajdowała się tam przed chwilą.

Balzac opowiedział w ślicznym romansie historię „arcydzieła nieznanego.“ My o takich arcydziełach mówić nie będziemy. Wszelkie dzieła, które nie zostały dokonane w skutek niemożności autora, nie mieszczą się w ramach tej rozprawki.

Bolesna to historia! i jakże smutno pomyśleć, że piękne dzieła, o których często nie wie się nawet, pleśnią w kątach pracowni, nieocenione i może na zawsze niepoznane!

Fakt ten powtarzał się tyłkrotnie, że i nadal pewnie spotykać się będzie. Nie zamknęła się jeszcze lista mistrzów takich, jak Ruysdaël, których przeznaczeniem było umrzeć w szpitalu i dzieł takich, jak jego „Widok morski“, które będą musiały długo pozostawać niedocenionymi.

### Jedyna lekcya i niezbędny przymiot.

Dwie anegdotki zakończą tę rozprawkę. Pewien głuchoniemy zapragnął uczyć się

rysunków od Corot'a. Artysta zakłopotany nie wiedział w jaki sposób porozumieć się ze swoim uczniem. Wreszcie porwał kawałek węgla drzewnego i na arkuszu białego papieru, na którym głuchoniemy miał zacząć rysować, napisał wielkimi literami: raz, dwa razy, trzy razy, dziesięć razy, aż do dołu arkusza jedyny wyraz: „Sumienie!“ I szerokim gestem dał poznać głuchoniememu, że to jest wszystko, co mu na początek powiedzieć może.

Pewien młody człowiek wszedł pewnego dnia do pracowni Baudry'ego i w słowach przerywanych wzruszeniem, odezwał się: „Mistrzu, wyszedłem z liceum, ukończyłem nauki... Pragnąłbym zostać malarzem i przychodzić powstawania arcydzieł?“ Baudry skromnie głową potrząsnął, rozłożył ręce w milczeniu, a potem szepnął półgłosem, jak się wymawia magiczne słowo: „Sursum corda!“ Prawdę mówiąc, niema tajemnicy w tworzeniu arcydzieł: geniuszu nauczyć nie można, a nie nie zastąpi zdolności przyrodzonych. Lecz trzeba, aby te zdolności były kierowane, podtrzymywane, aby znalazły zachętę.

Sumienie i wiara, — oto są miana dwóch muz, które towarzyszą mistrzom przy powstawaniu ich arcydzieł. Jakaż to będzie wiara? Temperament artysty, jego wychowanie, środowisko w jakim się obraca — stanowią o jego ideale. Stanie się mistykiem lub realistą, heroicznym lub powszednim, poetą lub badaczem; malarz może być kolorystą lub rysownikiem, może tworzyć naród półbogów lub malować martwą naturę. Może z niego być Rafael lub Tycyan, Ingres albo Delacroix, Michał-Anioł lub Chardin.

Lecz bez czego żaden artysta obyć się nie może, jakiegokolwiek otrzymałby dary od natury, jakkolwiek cudowną byłaby jego łatwość, lub choćby najsilniejszym był jego geniusz, to powtarzamy, obyć się nie może bez woli, bez trudu i bez pracy.

Tłóm. z francuzkiego

M. K.

## Towarzystwo opieki nad dziećmi więźniów.

W Sobotę, d. 6 go b. m., wieczorem, w redakcyi „Kurryera Warszawskiego“, odbyło się ogólne zebranie członków Towarzystwa Opieki nad dziećmi więźniów, pod przewodnictwem inicjatorcy Towarzystwa, p. Anieli Konopczyńskiej.

P. Konopczyńska nie od dziś dopiero krząta się około zorganizowania tak doniosłej dla społeczeństwa instytucyi, od dawna już zabiegała gorliwie, aby jej zjednać uznanie i poparcie, założyła nawet przytułek (Przytułek Św. Anny, — Marszałkowska 79), który uważać należy jakoby za podstawę, zapoczątkowanie Towarzystwa, posiadającego przez to odrazu, przy rozpoczęciu swego istnienia: pomieszczenie z niezbędnem chociaż urządzeniem, pewną materalną podstawę a co najważniejsza — żywą, gorącą sympatyę kół bardzo szerokich.

Adwokat Emil Waydel zapoznał zebranych członków z główniejszymi paragrafami ustawy, oraz ze stanem obecnym Towarzystwa, nadto odczytał statystyczne dane, odnoszące się do poziomu moralności dzieci przyjmowanych do Przytułku św. Anny. Dane owe wykazują najdowodniej, jak wielki procent opuszczonych dzieci nie zatracą w swych biednych duszyczkach moralności, nie przynosi z sobą na świat złych instynktów i że dopiero wpływy otoczenia i nędza wyradzają z nich ludzi występnych.

Pierwszy paragraf ustawy Towarzystwa brzmi:

„Towarzystwo ma na celu przychodzenie z pomocą dzieciom osób, pozostających w więzieniach, jak również dzieciom, pozbawionym wszelkiej opieki i wskutek tego potrzebującym wychowania moralnego i duchowego.“

Paragraf ten najwymowniej wykazuje szczytne cele Towarzystwa i jego społeczną doniosłość.

Członkowie Towarzystwa dzielą się na rzeczywistych t. j. takich, którzy wnoszą 12 rubli rocznie i protektorów, wnoszących składki mniejsze, albo pracą swą przyczyniających się do rozwoju instytucyi. Członków rzeczywistych liczy Towarzystwo obecnie 101; członków protektorów — 168.

W przytułku, do chwili obecnej znalazło opiekę dzieci 48, — z tych pozostało 26. W tej liczbie 8-miu chłopców i 18-cie dziewcząt, od lat 3 ch do 17-stu.

Majątek Towarzystwa stanowi summa 973 rubli; w tem remanent z roku zeszłego, składki i ofiary.

Posiedzenie sobotnie zakończyły wybory na członków zarządu. Wynik wyborów jest następujący: prezes wice-dyrektor Wojciech Sawicki, sekretarz — adv. Szeligowski, skarbnik — p. Raczynski; — członkowie zarządu: pani Aniela Konopczyńska, ks. Gąssowski, inż. Niewiadomski, dr. Sinołęcki, adv. Koszutski i pani Straszewiczowa; do komisyy rewizyjnej weszli pp.: Madaliński, Twardzicki i Musiol.

Zofia S.

## Kronika działalności kobiecej.

— Kassa kobiet.

Sprawozdanie z posiedzeń zarządu Kassy za miesiąc Kwiecień wykazuje nieustającą zbiegłość w niesieniu nietylko udogodnień, lecz i pomocy uczestniczkom, z jakiej w obec ciężkich dzisiejszych warunków bardzo znaczna liczba korzysta.

Szybie płaszczy, których udało się zarządowi dostać aż 10 tysięcy, dostarcza pracy a tem samem zarobku bardzo wielu pozostającym bez żadnego zajęcia, ruch zaś zwykły, pożyczkowo leczniczy nie ustaje w Kassie nigdy.

W ciągu miesiąca Kwietnia wypłacono pożyczki 15-stu uczestniczkom na sumę ogólną rubli 282. Wsparé wydano 22 (w tych 20-stu uczestniczkom święcone, złożone z herbaty, cukru, ciasta i wędliny). Porad lekarskich udzielono 23, w tych 2-om rodzinom, lekarstw wydano 38.

— Panna Stefania Gadomska, córka budowniczego, Kazimierza Gadomskiego ukończyła wydział chemiczny w Genewie i otrzymała dyplom doktora chemii.

— Austria. W Wiedniu odbyło się ogólne zebranie związku stowarzyszeń kobiecych w Austrii, które trwało od 5-go do 7-go b. m. Porządek dnia obejmował: sprawozdania poszczególnych stowarzyszeń, przedstawiane przez delegacye, projekt ustanowienia podatku, zabezpieczającego starość służącym, ustosunkowanie pracy kobiet w przemyśle, ustosunkowanie pracy i wynagrodzenia nauczycielek prywatnych, ustanowienie opieki nad opuszczonymi dziećmi i otworzenie nowych kursów realnych dla dziewcząt.

— Anglia. Sześć kobiecych stowarzyszeń londyńskich wystosowało do różnych Towarzystw na kontynencie, stanowiących ochronę nad moralnością młodych dziewcząt, odezwę, ostrzegającą przed niebezpieczeństwem przybywania do Londynu w celu poszukiwania pracy bez uprzedniego tejże zagwaranto-



wania. Londyńskie Towarzystwo ochrony kobiet nie może nadążyć z wyławianiem z rozmaitych zaułków i środowisk nędzy tak fizycznej, jak i moralnej, dziewcząt przybyłych z obczyzny bez dostatecznych podstaw, zapewnających znalezienie odpowiedniego zajęcia. Nie brak i w Londynie licznych agencji i biur pośredniczących w wyszukiwaniu pracy, nęcających szumnymi obietnicami, które zwykle okazują się w rzeczywistości pułapkami, na łatwowie, niedoświadczonych dziewcząt.

Z. S.

## Kroniczka.



— Wiosna! Nareszcie prostujemy zmartwiałe członki i rozjaśnione oczy topimy w błękitnym przestworzu; nareszcie dobroczynne słońce rzuca promienie do izb, suteren, poddaszy i wywabia ztamtąd na ulice blade, wątłe, krzywe dzieci, które w zamknięciu przebywały zimę całą i jak rośliny bez światła wegetowały nagle, mizerne. Ono oświeca i radością napędza serca, darzy ciepłem i naturę całą w cudowny sposób budzi do życia, ale jednocześnie wyjaskrawia okropnie ból i nędzę. Ból fizyczny i moralny kryje się przed jaskrawością słońca; ono jest za żywe, za brutalne, za wesołe, zanadto wścibskie i rozhuwane, za normalne, możnaby dziś powiedzieć (bo w każdym osobniku tkwi jakiś pierwiastek psychopatyczny). Ono oświeca zarówno śmietnik i kałuże, nory nędzarzy i ich ubóstwo szpetnie, sztywno wywleka, jak ocala parki i kwietniki, roje barwnych, strojnych i wesołych dzieci, sybarytizm i możliwość użycia, — jednakże zło i dobro światła tego. Nędzarz głodny, zmęczony, o cerze ziemistej, o zapadłych oczach i policzkach i człowiek chory nie cieszą się wcale urokiem wiosny, blaskiem słońca, bo dla nich ich nędza jest stokroć spotęgowana i widoczna. Ono jest takim kontrastem z ich wewnętrznym ja, że osłepia, drażni.

Człowiek smutny i zgnębiony duchowo, chory — moralnie, z niechęcią widzi dokoła siebie rozpromienione, uśmiechnięte twarze, nie odczuwa on ciepła słonecznego, bo w nim samym zakrzepła bryła lodu, smutku i cierpienia, która ciężarem ołowiu pierś mu przytłacza. Nie usiłuje jej nawet otrząsnąć z siebie i roztopić w dobroczynnych jego promieniach, jeno czuje, że lepiej mu wejść w mrok i cień, lepiej mu w mroź, w huragany i zawieje, harmonizujące z jego stanem duchowym, niż wobec jarzącej wesołości słońca.

Pod jego badawczym spojrzeniem wychodzą na jaw wszystkie braki, a najbardziej braki materyalne. Gdy zimno, ciemno, ludzie się kulią, kryją po kątach, stają się mało widoczni; z nastaniem wiosny życie przenosi się na ulicę; tam ono przepływa, wre i kipi, tam dostarcza wrażeń różnorodnych. Tam też spotkać można bardzo zniszczoną wатовaną pelerynkę okrywającą letnią suknię, filcowy kapelusz, a nawet futrzaną czapkę przy bosych nogach, jaskrawe piórko przy kaloszach, tam jak najbardziej uderza w oczy nędza obok pretensjonalności i istotnego ubóstwa.

A właśnie w tym czasie nasze panie zaludniają wszelkie sklepy tak tłumnie, jak w kościele podczas sumy uroczystej i z gorliwością, godną lepszej sprawy, rozchwytują w lot batysty, fulary, satinki, kretony, płócienna, kapelusze, obuwie, okrycia, na co kogo stać, ale każdy co rok „nowe“ mieć musi.

W przeglądzie zeszłorocznej letniej garderoby z pewnością znajdzie się w każdym domu (zwłaszcza zamożniejszym) bluzka, „której już panience nosić nie wypada,“ gdyż jest nie modna, kapelusz z którym niewiadomo co zrobić, kurtka wyrośnięta z chłopca, i inne podobne „klejnoty“ ze skarba domowych strojów, za które izraelskie handlarki ofiarują wam śmiesznie małą cenę, albo też nie chcą nabywać ich wcale. Naturalnie nie mam tu na myśli samych nieużytków, z których już żadnej korzyści nikt mieć nie może, — nie przyzwyczajajmy się bowiem oddawać tego, co *zbywa*, lecz to, co może być jeszcze dobrem i przydatnym nawet nam samym. Że uszczerbku osobistego nikt przytem nie poniesie, zapewniam zbyteczne. *Tak* ofiarni jeszcze nie jesteśmy. Zwracamy się więc z gorącą prośbą do ogółu naszych czytelniczek, aby przed własnym wyjazdem na lato, zechciały poprzeć skromne nasze usi-

wania i w miarę możliwości nadsyłać letnią „niemodną“ garderobę, czy to na nasze ręce, czy wprost wedle własnego uznania o biednych pamiętać.

Nakoniec jeszcze do dzieci słówko prośby zwracam: wy, które z łaski rodziców waszych jesteście szczęśliwe, kochane, pieszczone, syte i ładnie ubrane, pomyślcie o waszych rówieśniczkach nie raz tylko do roku w porze gwiazdkowej, ale miejcie je na pamięci i teraz, gdy lato i ogród nęcą do wspólnej zabawy, podzielcie się z nimi swymi zabawkami, ofiarując im piłkę, kółko, „skakankę“, lopatki, lejce, sero do gry, a one, obdarowane, w siostrzanych serduszkach wdzięczne wam będą za radość, jaką im sprawicie.

— W Październiku ukaże się w handlu księgarskim jednorocznik literacki p. t. „Praca,“ obejmujący utwory studentów Uniwersytetu warszawskiego, pracujących na polu naukowym, literackim lub artystycznym, redagowany przez młodego literata i dziennikarza, p. Henryka Juszkiewicza.

Zrzeszenie to młodych sił studenckich da nam możliwość poznania dążeń i ruchu umysłowego młodzieży akademickiej. Termin nadsyłania utworów do „Pracy,“ pod adresem wydawcy (Warszawa, Marszałkowska № 62, m. 10), upływa z dniem 15-go b. m.

— Rozpoczęcie sezonu letniego w ogrodach imienia W. E. Raua odbyło się w pierwszych dniach b. m. Działalność tej instytucji, zaledwie od lat kilku do życia powołanej, zdumiewająco daje rezultaty. W ciągu roku ubiegłego przewinęło się 14,000 działwy i młodzieży, a z zabaw i kąpeli korzystano niespełna pół miliona razy. Imponujące cyfry!

Ogrody im. Raua założone są w 12-tu różnych punktach miasta. W śródmieściu mamy trzy place zabaw: w ogrodzie Saskim od ulicy Żabiej; na Marszałkowskiej № 58, obok halli zimowej, w Alejach Jerozolimskiej № 13. Dla mieszkańców dzielnicy staromiejskiej plac na Nowem-Mieście; dla Powiśla przy ulicy Czerniakowskiej № 108. Praga posiada duży ogród o 10-iu boiskach, nieopodal kościoła św. Floryana; w Alejach Ujazdowskich przy zbiegu ulic Agrykoli i Górnej. Przy rogatkach Jerozolimskich plac przy ulicy Tarczyńskiej № 29; w pobliżu Powązek i garbarni Temlera i Szwedego za ulicą Okopową. Na Woli są dwa ogrody: przy ulicy Górczewskiej i przy drodze Kościelnej. W roku bieżącym przybywa nowy ogród w Mokotowie przy ulicy Sandomierskiej, staraniem rzeźbiarza i obywatela miejscowego p. Bylewskiego. Jak widzimy, instytucja rozporządza znaczną przestrzenią i pracuje pomysłnie nad rozwojem działwy i młodzieży wszelkich wyznań i stanów w wieku od lat 6-10 do 16-18. Oplaty nie ma żadnej. Formalność polega na zapisaniu się do zastępu właściwego, czego dopełni kierowniczka zabaw, które odbywają się codziennie, przez dwie godziny. Dzieci korzystając mogą z ćwiczeń gimnastycznych i gier sportowych, ze śpiewu chóralnego, oraz kąpeli ciepłych lub zimnych wiślanych. Jedynie dzieci chore zakaźnie są od zabaw wyłączane na podstawie opinii lekarskiej.

— Towarzystwo wakacyjnych wyższych kursów w Zakopanem przygotowało program na rok bieżący również zajmujący i obfity, jak w roku ubiegłym, powodzenie zatem kursów jest zapewnione. Towarzystwo liczy dotychczas 545 członków, na zeszłoroczne wykłady sierpniowe uczęszczało 456 słuchaczy i słuchaczek. Dochód brutto przyniósł 25,206 koron, netto 5,321 k., co pozwoliło Towarzystwu powziąć projekt wzniesienia własnego domu wykładowego na spółkę z miejscową biblioteką publiczną.

Wykłady tegoroczne obejmują cztery grupy wiedzy: I) filozofia, psychologia i nauki przyrodnicze, które podjęli następujący prelegenci: d-r Marcin Ernst: «Fizyczna budowa słońca i planet» 8 godzin; J. Kodisowa: «Irracjonalność pojęć, jako źródło metafizyki,» 8 godzin; Adam Mahrburg: «Podstawy teorii nauki,» 8 godzin; Wacław Nalkowski: «Zasady geografii ogólnej, jako wstęp do geografii Polski,» 10 godzin; prof. d-r Ludwik Silberstein: «O falach elektromagnetycznych,» 4 godziny.

Grupa II-ga: Nauki społeczne — omawiać będą: Zygmunt Heryng: «Logika ekonomii,» 8 godzin; d-r Witold Jodko: «Demokracja w nowoczesnym prawie państwowym,» 6 godzin; Stanisław Karpowicz: «Zasady wykształcenia ogólnego,» 8 godzin; Stanisław Koszutski: «Życie ekonomiczne Królestwa Polskiego,» 6 godzin; d-r Kazimierz Krauz: «Materyalizm historyczny,» 8 godzin.

Grupa III-ia: Historia, której wyobraźcicielami są: docent Uniwersytetu Jan Jakubowski wygłosi: «Dzieje Unii Polski z Litwą za Jagiellonów,» 10 godzin; Ludwik Krzywicki: «Etnologia, folklorystyka i historia w zastosowaniu do początków Polski,» 8 godzin.

Grupa IV-ta: Językoznawstwo, literaturę i sztukę przedstawiać będą następujący mówcy: St. Brzozowski: «O Zygmuncie Krasińskim,» 4 godziny; Wilhelm Feldman: «Ibsen,» 6 godzin; Bohdan Lępkij: «O Tarasie Szewczence,» 4 godziny; Henryk Monat: «O Juliuszu Słowackim,» 4 godziny; St. Witkiewicz: «Sztuka w życiu narodowym,» 4 godziny.

Oprócz wykładów projektowane są wycieczki naukowe, geologiczne, antropologiczne i folklorystyczne.

Zbytecznym byłoby zachęcać młode osoby, aby zechciały podążyć do Zakopanego, gdzie w otoczeniu cudnej natury, zawsze młodej i powabnej, mogą jednocześnie odświeżać ciało i umysł i czerpać z bogatej krynicy wiedzy pokarm dla ducha, pragnącego udoskonalenia.

— Dnia 3-go b. m. zgasła w Otwocku ś. p. Wanda Tłuchowska, w 23-iej wiosnie życia, po długotrwałej chorobie piersiowej. Zmarła była siostrą Heleny Zawadzkiej (Dawid) nowellistki, żony dziennikarza i publicysty Bronisława Zawadzkiego.



## ODPOWIEDZI.

— *Maryi Józefie z Górki.* — Za życzenia serdecznie dziękujemy.

— *Prenumeratorce.* — Form bibulkowych oddzielnych nie posiadamy zgoła; do każdego niemal numeru dołączona jest tablica krojów, z której dany wzór można odznaczyć i wyrysować samemu według linii przerywanych na tablicy oznaczonych.



## Nadesłane nowości.

**Bolesław Biegas:** «Graczak.» Warszawa, 1905. Skład główny w księgarni K. Idzikowskiego, Nowy-Świat, 21.

**Artur Gruszecki:** «Nad Wartą,» powieść. Warszawa, 1905. Nakład Jana Fiszera.

**Kazimierz Laskowski (El):** «Pozwól mi mówić,» Erotyki. Jan Fiszer. Warszawa, 1905.

**Bolesław Prus (Aleksander Głowacki):** «Najogólniejsze ideały życiowe,» Wydanie drugie, przejrzone. Jan Fiszer. Warszawa, 1905.

**Tadeusz Nalepiński:** «Gaśnienie,» Warszawa—Kraków, 1905. Nakład Gebethnera i Wolffa.

**Wincenty Pol:** «Mohort,» rapsod rycerski. Wydanie drugie. Cena kop. 15. Warszawa, 1905. Nakład księgarni Stanisława Bukowieckiego.

**Maksym Gorkij:** «Wybór pism,» III. Tomasz Gordiejew. Warszawa, 1905. Nakład S. Bukowieckiego.

**Edward Słowski:** «Okruchy,» Wilno, 1904.

**Adam Stodor:** «Jawnogrzecznicza,» Stanisławów, Nakład K. Jasielskiego. MCMV.

**Henryk Salz:** «Powrotna fala,» poezji serya trzecia. Stanisławów, Albin Standacher i S-ka, Warszawa, Jan Fiszer, 1905.

## Treść numeru:

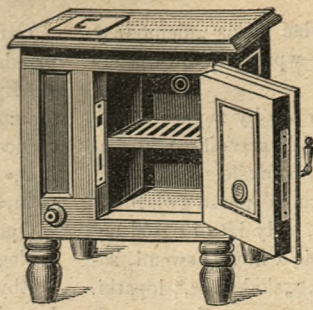
Schiller (szkie biograficzno-krytyczny w 100-ną rocznicę zgonu), przez Z. — Joan. VIII, 1—12, powieść, przez Maryę Rodziewiczównę (ciąg dalszy). — Czemu mi smutno? (wiersz), przez Zygmunta Różyckiego. — Małżeństwo wśród inteligencji, przez Annę Grudzińską. — Historia kobiety, studium historyczne, przez Julię Terpiłowską (ciąg dalszy). — Piórem i ołówkiem, przez Jana Ładę (ciąg dalszy). — Obrazy z życia kobiet: przez Maryę Łopuszańską: Sofonibe. — Jak powstaje arcydzieło, tłum. z franc. M. K. (dokończenie). — Towarzystwo opieki nad dziećmi więźniów, przez Zofię S. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Kroniczka. — Odpowiedzi. — Nadesłane nowości. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dokończenie opowiadania Bjönsterne-Björnsona p. t. «Pyl,» oraz arkusz 1-szy nowelli Grzegorza Maczeta p. t. «Kolega Dawid.»

**Dodatek:** Opis ubiorów i robót (rycin 35). — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.



Naczynia i przybory do kuchni  
**MASZYNI** do lodów  
**LODOWNIE** pokojowe  
**FILTRY**  
**ŁÓŻKA** żelazne i umywalnie  
**WANNY** z piecykami. **PRYSZNICE**  
 Pralnie „RAPID”  
 WYŻYMACZKI „Empire”



**KRZYSZTOF BRUN i SYN**  
 w WARSZAWIE, Bielańska 2.

**CENNIK**

**DROBIU RASOWEGO ZARODOWYCH KURNIKÓW**  
 w Chyliczkach

Zakład gospodarczy hr. C. Plater-Zyberk pod Warszawą-poczta Piaseczno

**Wyszczególnienie i opis ras.**

**Kury.**

1. **Orpington:** żółta, ogromna najnowsza rasa angielska. Czteromiesięczne kurki zaczynają się znosić i nieustają przez całą zimę. Wydaje dużo delikatnego mięsa, wyborna na pulardy i najodpowiedniejsza do krzyżowania z naszą żółtą kurką.
  2. **Langshan:** czarna b. duża. Ze względu na produkcję jaj i mięsa, oraz łatwości hodowli i pięknej powierzchowności, rasa ta jest bezwarunkowo wielkiej w wartości w gospodarstwie. Wybornie przekazuje swe cechy potomstwu, dlatego doskonała jest do krzyżowania z naszą polską domową kurką.
  3. **Plymouth—Rock:** szaropopielata wielka, nadzwyczaj wytrzymała, dobrze się niesie i doskonale jest kwoką. Młode rosną szybko. Stare posiadają wielką skłonność do tuczenia. Wyśmienita jest do krzyżowania z rasą miejscową.
  4. **Wyandotta:** srebrzysta, duża, zaliczyć się może do ras pożytecznych, niesna, kurczęta hartowne, prędko rosną i dają mięso soczyste i delikatne.
  5. **Paduan:** złocista ze wspaniałym czubem, zahartowana na nasz klimat, daje delikatne i smaczne mięso.
  6. **Hollender:** czarna z białym czubem, przy racjonalnej hodowli wytrwała.
- Kaczki rasy Pekinckiej: białe, ogromne, wyprowadzone z importowanych z Anglii. Jaja wylęgowe sprzedają się od 15 marca do 8 czerwca. Kurze po 3 ruble, kaczki po 3 rs. 60 k. za tuzin i wysyła się koleją lub pocztą, podług porządku zamówień. Za opakowanie tuzina lub mniej jaj na posyłkę kolejową liczy się 20 kop., na pocztę 50 kop. Koszyk 12-tu jaj kurzych waży około 8 fun., kaczek 10 fun. Za przesyłkę kolejową płaci się po 6 kop. za każde 10 fun. i za dublikat kolejowy 20 kop. Poczta bierze bez względu na odległość za pierwsze 7 fun.—45 kop. za następne funty dopłaca się do 500 wiorst—5 kop.; do 1000 wiorst 10 kop. wyżej zaś po 20 kop. od funta. Nie wysyła się jaj na kredyt, ani za zaliczeniem pocztowym lub kolejowym.

**Ceny drobiu rozródowego.**

Drob sprzedaje się od 1 lipca do 15 grudnia po cenach następujących: kokoszki i kogutki legu wiosennego, stosownie do wieku i piękności od 3-ech do 6-ciu rb.; starsze po rb. 6 i wyżej za sztukę. Kaczki młode od 2 rb. 50 kop. do rb. 4-ech; starsze 5 rb. za sztukę. Za opakowanie jednej sztuki pojedynczo rachuje się rb. 1; gdy więcej razem, to po 60 kop. za sztukę. Wysyła się drób pospiesznym pociągiem, tylko należy wskazać osobę do odbioru na ostatniej stacji kolejowej. Na żądanie zawiadamia się telegraficznie, co służy za fracht do odbioru. Nie wysyła się drobiu na koszt obierającego.

UWAGA. Mając w tym roku przepyszne okazy, tak kur, jak kaczek, wprowadzone z importowanych z Anglii, podnieśliśmy cokolwiek ceny jaj.

**Źródłem siły dla wszystkich osłabionych,**

wycieńczonych, zdenerwowanych, pozbawionych energii skutkiem przepracowania umysłowego lub fizycznego, jak również i dla tych, których choroby wyniszczające i silne wstrząśnienia moralne pozbawiły odporności — jest

**SANATOGEN BAUERA**

zaszczycony świadectwami przeszło 2000 lekarzy wszystkich krajów kulturalnych.

Prawdziwy tylko Bauera i S-ki w opakowaniu rosyjskiem. Wystrzegać się bezwartościowych naśladowców. Broszury na żądanie wysyła bezpłatnie S. Karczewski, ul. Nowo-Senatorska No. 4 w Warszawie.

Zeszyt w prenumeracie kop. 42:

**PRENUMERUJCIE**

**NOWOŚCI MUZYCZNE**

Jedynie polskie czasopismo, poświęcone literaturze fortepianowej.

Wychodzi przy końcu miesiąca zeszytami objętości 20 str. nut i tekstu.

Na treść pisma w kwartale I-ym złożyli się: **utwory salonowe, taneczne, melodie ludowe, duet z II-go aktu op. „Andrzej Chénier”**.—Walce z op. „Konsul generalny” i t. p. następujących autorów: **Konst. ks. Lubomirskiego, prof. A. Michałowskiego, W. Nadolskiego, W. Osmańskiego, M. Swierzyńskiego, I. Worobeckiego, U. Giordano, H. Reinhardta i innych.**

Komplet kwartalny pisma składa się z 24 utworów na fortepian. W dziale literackim liczne prace z dziedziny muzyki.

**PRENUMERATA WYNOŚI:**

W Warszawie: Rocznie rub. 5, półrocznie rub. 2 k. 50, kwartalnie rub. 1 k. 25  
 Z przesyłką pocztową: rocznie rub. 6.— W Ameryce rub. 7.

Zeszyt pojedynczy kop. 60, z przesyłką pocztową, kop. 75.

**Premium bezpłatne** dla rocznych abonentów: **Trzy zeszyty** do wyboru z lat poprzednich.

Adres redakcyi i administracyi: **Warszawa, Warecka 15.**

Agentura dla Galicyi: **u St. Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana № 9.**

**Najlepszy środek kosmetyczny**

nadający cerze świeżość i czystość



**Crème CAZIMI**

**Metamorphosa**

przeciwko PIEGOM.

Dowodem autentyczności środka przeciw plegom jest podpis

i dołączony do każdego słoika rysunek „ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI.”

Bez podpisu I rysunku zatwierdzonego przez Depart. Hadlu i Manuf. za Nr. 4683—**FALSYFIKAT.**

Do nabycia we wszystkich składach mater. aptecz., perfumer. i aptekach.

**Ciechocinek.**

Pensjonat „Zachęta 2-ga” na piaskach blisko kościoła, łązienek, parku. Za pokój z pościelą i utrzymaniem: 2 rb, 2,50, 3 rb., 3,50, największy 4 rb. dziennie. Zamawiać można do 15 maja: **Moniuszki 9, Helena Prawdzic-Kuczalska.**

**MAGAZYN**

**UBIORÓW DZIECINNYCH**

oraz **Umundurowania dla Uczniów**

Poleca

**S. PRZEZDZIECKI**

**5. Mazowiecka 5.**

**Dla pań** i pańien przyjezdnych pokoje w domu prywatnym, znanym, z całodziennym utrzymaniem lub bez, od 50 k. do 2.50 dziennie.

**Moniuszki 9—25.**

**Jadwiga Golec**

**Zakład fotograficzny**

**Hotel Bristol**

winda do zakładu

12 szt. gabinetowych . . . . . 12 rb.

12 szt. wizytowych . . . . . 5 rb.

przyjmuje roboty amatorskie

**LEKARZ DENTYSTA**

**A. ZAWADZKI**

Marszałkowska 108 róg Chmielnej.

**BIURO NAUCZYCIELSKIE**

**GRETILLAT**

Ś-to Krzyżka 15.

Poleca: nauczycielki, bony cudzoziemki, gospodynie, panny służące.

**PRACOWNIA SUKIEN i HAFTÓW**

**Z. BRZEZIŃSKIEJ,**

znacznie powiększona, została przeniesiona na **ul. Kaliksta 3 róg Marszałkowsk.**

Sierota po felczerze, kończąca szwalnię, prosi o zaofirowanie choćby najmniejszej kwoty na kupno maszyny. Łaskawe ofiary będą przyjęte z wdzięcznością. Adres: **ul. Kaliksta № 4, m. 15.**

**Magazyn Mód**

**E. L O T H**

Krakow. Przedm. 9, m. 4.

Zaopatrzony w Modele z pierwszych domów paryskich, kopje tychże, oraz wszelkie nowości w kwiatkach, piórach i wstażkach, poleca takowe po cenach niskich, bo w mieszkaniu.

**BIURO NAUCZYCIELSKIE**

**„Z A Ł E S K I”**

przeniesione z ul. Berga na ul. **Mazowiecką № 3**, tel. 4214; poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, sprowadza Francuzki z własnego biura w Paryżu.

**Prasuje**

bieliznę męską bez szkodliwych dodatków. **Warecka № 9 m. 8.**



Wzory ubiorów i robót do № 19.

№ 2. Strojna czarna toaleta dla osoby starszej.

Wyszycie z dżetów, aplikacja z haftowanego chiffon w dwóch szerokościach i koronka przybierają suknię z czarnego woalu—chiffon, ożywioną białym karczkiem z marszczonego, jedwabnego muślinu. Dół sukni zakończy kolista falbana, przyszyta do zębato wyciętych brytów, zastębnowanych od góry w krótkie zakładeczki. Stan obcisła marszczony, z przodu zapięty pasek.

Potrzeba: 7 mtr. woalu—chiffon i 1 mtr. chiffon podw. szer., 1½ mtr. koronki 10 ctm. szer., 7 mtr. szlaku dżetowego, 4 mtr. szerszej i 4 mtr. węższej aplikacji.

№ 3. Kostium z długim wciętym paltocikiem (Louis XV).

Kostium z jasnego, cienkiego sukna w modnym kolorze przybiera szlak, haftowany ciemniejszymi jedwabiami. Długi, obcisły do stanu, paltocikowy stanik otwiera się z przodu na kamizelce z białego płótna, ozdobionej haftem atłaskowym i wypełnionej napiersnikami także płóciennym z haftowanym kołnierzem. Rękawy gigit i kieszonki ozdobione również haftem jak paltocik. Spódnica zupełnie gładka, powłóczysta, na podszewce z taffetas, zakończona w dole szlakiem stebnowki.



№ 1. Kapelusz letni dla dziewczynki od 8—10 lat. (Patrz ryc. 9).

№ 2. Kapelusz letni dla dziewczynki od 3—5 lat. (Patrz ryc. 10).

№ 4. Bluzka płócienna przybrana krzyżykowem wyszyciem. (Patrz ryc. 25 i 26). (Krój odw. str. tabl. Fig. 135 i 137).

Odpowiednią dla młodej panienki bluzkę z ponsowego, angielskiego płótna, przybiera wyszycie krzyżkowe lśniącymi bawełnami do prania, w kolorach dowolnie wybranych. Wyszycie, jako szlak, pokrywa mankiety, oddzielnie przykrojone naramienniki i kołnierzyk stojący w kształcie zaś kwadracików rozrzucone jest po całym przodzie i plecach bluzki. Staranna stebnowka stanowi wykończenie. Bluzką, zapiętą z przodu, wszyta w wązki pasek.

№ 5. Sukienka z bluzką dla dziewczynki od 6—8 lat. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 1—9).

Sukienka z jasnego kaszmiru lub woalu składa się ze spódniczki marszczonej, zastębnowanej w dole w dwie zakładki i długiej marszczonej bluzy, połączonych razem przy pomocy stanika z podszewki i zapiętych z tyłu. Bluzę wszytą w karczek z batystu, albo z materii w punkty, założony w części zakładkami z białego płótna, dopelnia duży, zębato, płaski karczek i przybiera dwojaka tasiemka, gładka i w ząbki. Rękawki do łokcia bufiaste zastębnowane w górze w zakładki.



№ 3. Sukienka z bluzą dla dziewczynki od 3—5 lat.

№ 4. Wycięta, haftowana sukienka dla dziewczynki od 3—5 lat.

№ 5. Batystowa sukienka z długą bluzą dla dziewczynki od 11—13 lat.

№ 6. Praktyczna sukienka dla dziewczynki od 10—12 lat.

№ 7. Sukienka z perkalu ze szlaczkiem dla dziewczynki od 6—8 lat.

№ 8. Ubranie do prania dla chłopca od 6—10 lat.





№ 11. Praktyczna sukienka dla dziewczynki od 5—7 lat.

№ 6. Praktyczny kostium spacerowy, odpowiedni też do podróży. (Patrz szkic c). (Krój pierw. str. tabl. Fig. 10—20).

Bardzo elegancki a skromny kostium z brązowego covert coatu przybiera jedynie szeroka stebnowka, bardzo starannie wykonana. Stebnówka pokrywa całą kolistą falbanę u spódnicy i przesuwa się przez przody i plecy i zakończona umiarkowanie szerokie rękawy. Paltocik na jedwabnej, strojnej podszewce, wykończony po meżku, zapięty na 2 rzędy rogowych guzików.

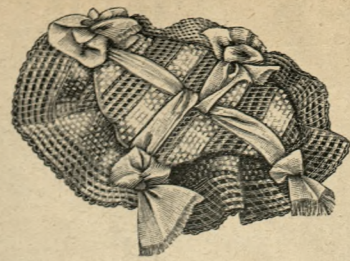
№ 7. Letni kostium z krótkim kaftanikiem i strojną kamizelką.

Kostium z letniego, wełnianego materiału w kratkę przybierają wazkie, haftowane szlaczki i strojna kamizelka z chiflon i gipiury. Spódnica ułożona w faldy. Stan obcisła wysoki pasek z materji w tonie sukni. Rękawy zakończają mankiety z gipiury na podłożeniu z tej samej materji,



№ 18. Batystowa sukienka z haftem dla dziewczynki od 5—7 lat.

№ 19. Zreforma sukienka dla dziewczynki od 8—10 lat.



№ 9. Tył kapelusza do ryc. 1.



№ 12. Letnia okrywka dla dziewczynki od 2—4 lat.

z której wykonany jest pasek. Potrzeba: 6½ mtr. materiału podw. szerok., 1 mtr. chiflon, ¾ mtr. materji, 25 mtr. szlaczku.

№ 8. Kostium spacerowy albo wizytowy z powłóczystą, szeroką spódnicą.

Kostium z szarego angielskiego materiału w niłą, czarną kratkę przybierają: plisy nastębnowane z materiału, ruloniki z czarnego aksamitu i czarne aksamitne kółka, obwiedzione jasnym, szarym sutaszem. Pod przody, zapięte na rodzaj patek podsunięta kamizelka z haftowanego płótna. Poły odcięte. Rękawy gilot. Stojący kołnierzyk z czarnego aksamitu, przykryty w połowie haftowanym płótnem.

Potrzeba: 7 mtr. materiału podw. szer. 1½ mtr. ukośnie uciętego aksamitu, 12 mtr. sutaszu, ½ mtr. płótna, 3½ mtr. jedwabnej podszewki pod stanik.

№ 9. Kostium z krótkim kaftanikiem i z batystową odrębną bluzką.

(Patrz ryc. 11 i szkic a). (Krój odw. str. tabl. Fig. 69—74).

Materiał: kremowa wełna w lila i w zielone kraty. Przybranie: cienkie, lila sukno i złożone guziki. Spódnica obcisnięta w górze małym, bawecikowym paskiem, w dole zakończona dwiema plisami, podłożeniemi wypustkami z sukna. Z pod krótkiego kaftanika, wysuwa się w około jakby drugi kaftanik z sukna. Przody wypełnia krzyżująca się kamizelka, zapięta na dwa rzędy złożonych guzików. Rękawy krótkie, kończące się

na jednej linii z dolnym obwodem kaftanika. Koszulowa bluzka z haftowanego batystu dopełnia kostiumu.

№ 10. Praktyczny sportowy kostium, odpowiedni też jako spacerowy. (Patrz szkic b). (Krój odw. str. tabl. Fig. 124—132).

Kostium sportowy z angielskiego materiału w kratę składa się z gładkiej, krótkiej spódnicy i zo ściągniętego na plecach paltocika zapiętego na 2 rzędy ładnych rogowych guzików i wykonanego na jedwabnej podszewce. Kołnier, klapki i rękawy wykończone po meżku, z boku kieszonka. Całość bardzo starannie wystębnowana.

Pod paltocikiem nosić należy lekką, koszulową bluzkę. Pod spódnicą dobrze dopasowaną haleczkę, do sportu zaś, tylko zreformowane majtki.

№ 12. Skromna płócienna koszulowa bluzka. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 39—41).

Bluzka z szarego płótna, zastębnowana wzdłuż przodów i odpowiednio na plecach w szerokie szeregi zakładek. Skromnem i łatwem do prania przybraniem jest naszyte z haftu 5 ctm. szer. ciągnącego się wzdłuż faldy, pokrywającej zapięcie, na kołnierzyku, zapiętym z tyłu i na małych mankietach, przy bardzo umiarkowanie szerokie rękawach.

№ 13. Bluzka z materiału w kratkę, przybrana materją gładką. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 42—47).

Przybranie bluzki z kremowego materiału w granatowe kratki i zielone punkty stanowią: zielonym jedwabiem stębnowana granatowa materja, петельki z jedwabnego, granatowego sznurka i drobne, ciemne, perłowe guziczki. Pasek z granatowej wstążki zapięty na fantazyjną kłamrę.

### Opisy ubiorów dziecięcych do Nr. 20.

№ 1 i 2. Słomiane kapelusze dla dziewczynek.

Kapelusz płaski ze słomianej pleśni niebieskiej, mieszaney z białą, rondo w rury, podszyte druciem. Główka przybrana jasno niebieską, atlasową wstążką 12 cent. szer., przewiązaną i przeprowadzoną na krzyż. Końce wstążki ułożone w mniejsze i większe pukle. Rondo wewnątrz wygarnirowane ukosem z jasno niebieskiego chiflon 20 cent. szer., zmarszczonego z jednej długiej strony w trzy bufki po 1 cent. szer. Bufki te przyszyte na rondku na 5 cent. do bręga, poniżej ukos, obciągnięty w lekkie plisowanie. Wiązanka z różowych stokroci dopełnia przybrania rondo.

Kapelusz ryc. 2 z cienkiej, białej, słomianej pleśni. Główkę zdobi kokarda z ukosu japońskiej materji 17 cent. szer. 165 cent

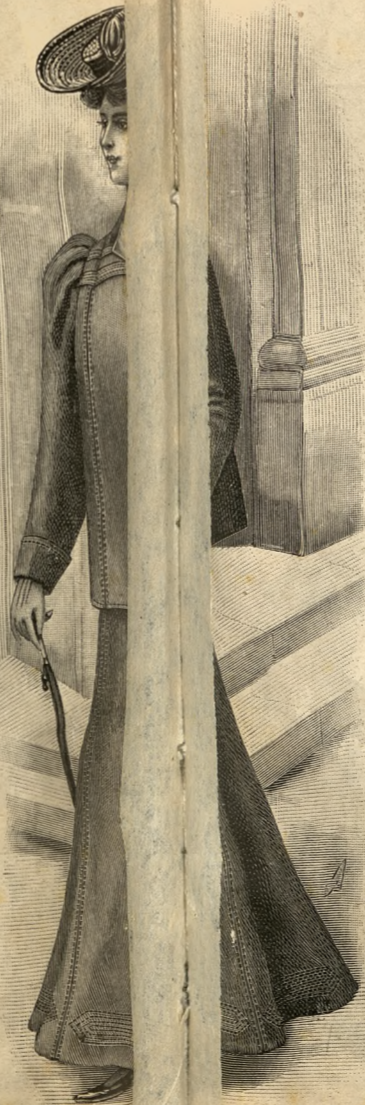


№ 13. Ubranie z kurtką dla chłopca od 12—14 lat. (Odpowiednie też jako sportowe).



№ 15. Sukienka dla dziewczynki od 9—11 lat.

dziecka



17 lat.

długa. Ukos obrębić i podwlec drucikiem, żeby kokardzie nadać trochę sztywności. Rondo zewnątrz zdobią bufki z ukosu, 10 cent. szer. naszyte w odstępach 6 cent. Na obu końcach rondo bufki tworzą rozety pod któremi przyszyte są końce do wiązania. Wewnątrz rondo wygarnirowane 20 cent. szer. ukosem z chiflon, wymarszczonym z jednej długiej strony w trzy bufki 1½ cent. szerok., przyszyte na 3 cent. od bręgu poniżej zaś obciągnięte. Dwa bukietki stokrótek z obu stron rondo dopełniają całości.

№ 3. Sukienka z bluzką dla dziewczynki od 5—7 lat.

Sukienka z tyłu zapinana z kaszmiru w kolorze rezedowym, przybrana pletnią białą i rezedowym sutaszem.

Karczerek ze stojącym kołnierzykiem z białej, przątkowanej materji naszyty podług ryciny sutaszem i pletnią ułożoną w петельki. Bluzka z dwoma zastębnowanemi kontrafaldami z przodu, naszytemi perlownymi guziczkami, w górze zmarszczona 4 razy, w dole również zmarszczona i połączona ze spódnicą suto namarszczoną. Dół spódniczki i mankiety bufiastych rękawów zdobi pletnia i sutasz odpowiednio naszyty do całości. W pasie biały jedwabny sznur z chwastami.

Potrzeba: 2¾ mtr. kaszmiru 120 cent. szerok., 25 cent. białej materji, 14 mtr. pleśni, 1 mtr. sutaszu, 14 guziczków, 1 sznur z chwastami.

№ 4. Sukienka haftowana, wycięta, dla dziewczynki od 3—5 lat.

Sukienka na podszewce, z tyłu zapinana z mousseline de laine białego lub z batystu w ponsowy rzucik. Gładki szlak ponsowy, odcięty od materiału, spożytkować należy na szarfę, obszycie plisowanych, krótkich rękawków, plisę przy wycięciu, którą znów zdobi gałkowe wyszycie. Dół sukienki i falbana przy wycięciu bluzki bogato haftowane.

Potrzeba: 3½ mtr. materiału 80 cent. szerok.

№ 5. Sukienka z bluzką dla dziewczynki od 11—13 lat.

Sukienka z niebieskiego batystu na białej spódniczce. Dół sukienki otaczają dwie falbanki 15 cent. szer., 3½ mtr. długie, obręzione i zastębnowane w dole w kilka zakładek. Gładki, okrągły karczerek bluzki zdobi haft wycięty w zęby, oraz dwie marszczone falbaneczki. Ażurowy szlaczek pokrywa przyszyte haftu, falbanek, karczka, rękawków i spódnicy kraw złożony z dwóch bufek połączonych haftem. W pasie wstawka z perły, związana z tyłu na kokardę. Bluzka z tyłu zapinana.

Potrzeba: 5½ mtr. batystu 80 cent. szerok., 3 mtr. haftowanej wstawki 4 cent. szerok., 3 mtr. ażurowego szlaczka, 1¾ mtr. wstążki 10 cent. szerokiej.

№ 6. Praktyczna sukienka dla panienki od 10—12 lat.

Sukienka z wełnianego materiału w czarną kratkę, skrojona ukośnie. Bluzka z przodu i z tyłu ułożona w kontrafaldę i w parę zakładek zaszytych na 15 cent. od góry, z przodu zapinana. Rękawy bufiaste, ułożone od góry w kontrafaldy, ujęte w wysoki mankiety. Bluzkę i rękawy zdobią guziczki wykonane z ponsowego kordonku z czarnym brzeżkiem. Spódniczka marszczona 2,80 mtr. szeroka w dole, zaszyta w odstępach 7 cent., w trzy grupy zakładek, zbrana w pasek z tegoż samego materiału. Kołnierzyk płócienny podwiązany małym, ponsowym krawacikiem.

Potrzeba: 4 mtr. materiału 110 cent. szeroki.

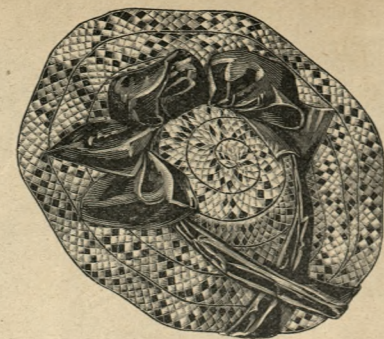
№ 7. Sukienka kretonowa w kropki, dla dziewczynki od 6—8 lat.

Sukienka z kretonu w drobne kropki, przybrana szlakami w większy desen. Spódniczka marszczona, połączona z bluzką, naszyta w dole jedną szeroką i dwoma węższymi plisami. Bluzka wyrzucana z wymarszczonym karczkiem, rękawy—bufki ujęte w otwarty kielichowo mankiety, zdobny naszyciem. Kołnierzyk biały płócienny, wycięty w zęby oszty szlakiem. Pasek ponsowy skórzany spięty kłamrą.

Potrzeba materiału: 4½ mtr. kretonu 50 cent. szerok., 50 cent. płótna na kołnier.

№ 8. Ubranko do prania dla chłopca od 8—10 lat.

Ubranko z satyny w białe i niebieskie paski. Spodenki proste, ujęte w paski, zapinane pod kolanem na guziki, a w górze w szeroki pas, do którego przypina się bluzka. Ta ostatnia z przodu i z tyłu zaszyta w trzy kontrafaldy. Z przodu karczerek w zęby pokrywa środkowa kontrafaldy, w której wykonane dziurki służą do zapinania bluzki. Rękawy zaszyte u ręki w zakładki, tworzące mankiety.



№ 10. Kapelusz dla dziewczynki od 8—10 lat. (Przód ryc. 19).



№ 16. Okrycie z materiału do prania dla dwuletniego dziecka.



№ 17. Sukienka z bluzą dla dziewczynki od 4—6 lat.

Kołnierzyk płócienny, krawat ponsowy, Lavalère i pasek z materiału, zapinany na guziki. dopełniają całości.

Potrzeba 3 mtr. satyny 80 ctm. szerokości.

№ 10. Kapelusz dla dziewczynki od 8—10 lat. (Patrz ryc. 19).

Kapelusz z białej i niebieskiej, grubo rlecionej słomy, z lekko falującym rondem, ozdobionem wewnątrz rulonikiem. 1 ctm. szer. z niebieskiego aksamitu i rozetą aksamitną. Główkę otacza przybranie z pukli, środkiem przewiązane w węzeł. Na przybranie to potrzeba ukosu 15 ctm. szer., 1¼ mtr. dług., japońskiej niebieskiej materji z dwóch stron obrębnego. Pod ostatniemi puklami przymocowane dwa pasy tezej materji po 40 ctm. długie, przeprowadzone gładko i skrzyżowane na brzegu rondo, pod spodem kapelusza umocowane pod aksamitnym rulonikiem.



№ 21. Domowa sukienka dla dziewczynki od 12 lat.

№ 22. Jasna wełniana sukienka dla dziewczynki od 12 lat.



№ 11. Praktyczna sukienka dla dziewczynki od 5—7 lat.

Granatowy materiał „Serge“, biały fular w kropki i złote guziczki składają się na zapinaną z tyłu sukienkę. Prosta sukienka zaszyta w dole w zakładki, w górze zmarszczona i połączona z wyrzucaną bluzką. Ta ostatnia marszczona, wszyta w fularowy karczek, ścięty w ząb z przodu i z tyłu. Przyszyte karczka pokrywa kołnierz z materiału, siebnowany i ozdobiony patkami i guziczkami. Rękaw marszczony zastępowany u ręki w fałdki tworzy szeroki mankiet. Pasek z wystębnowanego materiału zdobia patki spiczaste z obu stron, ze złotymi guziczkami.

Potrzeba: materiału „serge“ 2½ mtr. podw. szer., 50 cent. materyjki, 4 tuziny guziczek.

№ 12 i 16. Lekki płaszczyk dla dziewczynki od 2—4 lat i płaszczyk dla dziewczynki od 1—2 lat.

Biały szewiotowy płaszczyk wykończony na pół jedwabnej podszewce, kryto zapinany, zdobia gipiurawe oszycia i pliski atlasowe naszyte podłużnie, w równych odstępach, pomiędzy dwiema zastębnowanymi zakładkami. Dół płaszczyka i kołnierz otaczają po dwie koliste falbany oszycie gipiurą. Rękawy bufiaste ze sztywnymi mankietami, przybrane gipiurą.

Potrzeba: 2 mtr. szewiotu podw. szer., 2 cent. szer. gipiury, 6 mtr. atlasowej wypustki i 2 mtr. podszewki 84 cent. szerokiej.

Płaszczyk ryc. 16 z białego kaszmiru, na podszewce, kryto zapinany.

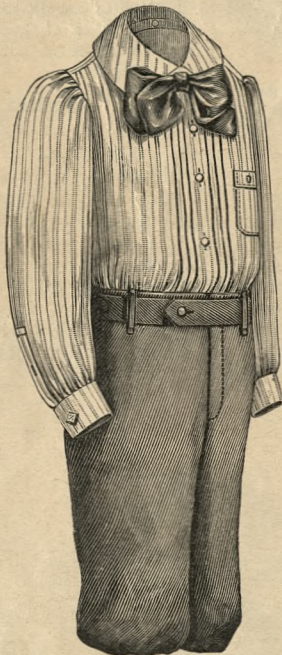
Kołnierz pelerynkowy w zęby z przodu i z tyłu otacza szeroka modna koronka i zdobia plisa z taffetas w ząb, odpowiednio do peleryny ścięta. Przyszyte plisy pokrywa jedwabna torsadka fantazyjnie ułożona. Dół płaszczyka i mankiety przy bufiastych rękawach zdobia również plisy z taffetas i naszycia z torsadki

Potrzeba: 1 mtr. kaszmiru podw. szer., 1½ mtr. podszewki 80 cent. szer., ¼ mtr. taffetas, 2½ mtr. koronki 15 cent. szer. 6 mtr. torsadki ¾ cent. szer.

№ 13. Ubranie żakietowe dla chłopca od 12—14 lat.

Materiał: czarny kamgarn. Spodeńki bufiaste, poniżej kolan ujęte w paski zapinane na guziki. Żakiet otwarty z zaokrąglonymi bokami, zaopatrzone guzikami i dziurkami do zapinania i kieszeniami z boków. Kamizelka zapinana na guziczki, z kieszonkami z boków i w górze. Kołnierzyk biały płócienny, krawat Laval-lière niebieski, dopełniają całości.

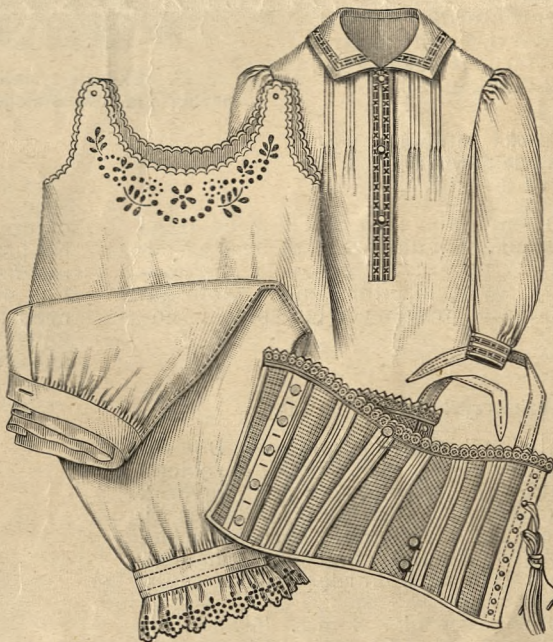
Potrzeba: 2½ mtr. materiału podw. szer.



№ 24. Ubranie z koszulową bluzką dla chłopca od 11—13 lat.



№ 23. Jedwabna bluzka dla paniąki od 15—17 lat.



№ 25, 26, 27 i 28. Koszule, majteczki i staniczek dla dziewczynki od 9—11 lat.

wyszyte niebieskim sutaszem. Dół sukienki otacza suta fałdowana falbana, której przyszyte pokrywa biały skórzany pasek. Rękawy bufiaste, ujęte w mankiety.

Potrzeba: 1¼ mtr. materiału podw. szerok. 40 cent. płótna, 5 mtr. sutaszu, pasek i krawat czarny.

№ 15. Sukienka dla dziewczynki od 9—11 lat.

Sukienka z ponsowego kaszmiru z białym, kaszmirowym, marynarskim kołnierzem, takież kamizelką, mankietami i paskiem. Przybrania te: zdobia pliski ponsowe 1½ cent. szer. i stębnówka, a kołnierz marynarski pasmantoryjne przybranie, oraz mniejsze i większe złote guziczki. Rękawy składają się z podwójnych buf z mankietami. Krótką spódniczkę otacza marszczona falbana.

Potrzeba: kaszmiru ponsowego 3 mtr., białego ½ mtr. 110 cent. szerok., 1 tuzin dużych i 4 tuziny małych, złotych guziczek i 4 pasmantoryjne ozdoby.

№ 17. Sukienka bluzkowa z haftowanego materiału dla dziewczynki od 4—6 lat.

Sukienka z mousseline de laine białego, niebiesko haftowana, z gładkimi niebieskimi szlakami. Na spódnicze ciemny szlak od dołu, na bluzce zaś od góry. Przed wymarszczeniem bluzki należy dopasować materiał bufiastych rękawów w ten sposób, aby wymarszczyć je razem z całą górą bluzki. Dół rękawa zakończy falbana, spadająca na gładki haftowany mankiet. Przy szyi podszyta ku górze mała plisowana falbana, przycięnięta pliską białą wyszytą pazurkowym ścięciem. Połączenie bluzki ze spódniczką pokrywa niebieska szarfa. Można materiał ten stosować odwrotnie, jasnym ku górze, przez co cała sukienka będzie o wiele jaśniejsza.

Potrzeba: materiału haftowanego 3½ mtr. 80 cent. szer. 1,15 mtr. gładkiego.

Obiad na Niedzielę.

Zupa szparagowa.  
Raki.  
Poledwica z pieczarkowym sosem.  
Kalafiorzy z masłem.  
Perliczki.  
Sałata, kompoty.  
Krem karmelowy.

Rosół z kluskami francuskimi.  
Sztuka mięsa z sosem pieczarkowym.  
Kurczęta z sałatą ze śmietaną.  
Galaretką pomarańczową.



№ 14. Sukienka dla dziecka od 2—4 lat.

Sukienka z niebieskiej „Serge“, kryto zapinana z przodu. Kołnierz mankiety i napierśnik z kołnierzykiem, z białego płótna,

№ 29. Marynarskie ubranie z długimi spodeńkami dla chłopca od 9—11 lat.



№ 34. Marynarska bluzka dla dziewczynki od 7—8 lat.

№ 35. Flanelowa bluzka dla dziewczynki od 10—12 lat.



№ 30. Sukienka z marynarskim kaftanikiem dla dziewczynki od 4—6 lat.



№ 32. Spódnica do kostyumu dla paniąki od 14—16 lat.

№ 33. Skromna bluzka dla paniąki od 14—16 lat.